

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

DZIAŁ PRAWNICZY

Z. Leoński, *Odpowiedzialność dyscyplinarna w prawie Polski Ludowej*, Poznań 1959, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ss. 270.

Z informacji umieszczonej na początku książki dowiadujemy się od autora, że praca została napisana w latach 1953—1955, gdy panowało przekonanie, że ten dział prawa (prawo dyscyplinarne) jako relikwyt poburzący przestał w państwie ludowym obowiązywać. Historia następnych lat, które przyniosły znaczny przyrost aktów normatywnych w tym zakresie, przyznała rację autorowi, a nie tym, co negowali sensowność odpowiedzialności dyscyplinarnej i skłonni byli sądzić, że zanikanie granicy między odpowiedzialnością dyscyplinarną i powszechną odpowiedzialnością karną jest prawidłowością rozwojową socjalizmu. Dzięki temu, że autor nie zaniechał pisanie pracy, nauka prawa administracyjnego wzbogaciła się o cenną monografię.

Praca Leońskiego jest studium z zakresu prawa pozytywnego. Przedmiotem jego jest odpowiedzialność dyscyplinarna w prawie polskim, mianowicie „odpowiedzialność nazwana odpowiedzialnością dyscyplinarną przez przepisy oraz odpowiedzialność tak nie nazwana, ale nosząca wszelkie istotne cechy tak określonej odpowiedzialności”. Autor szeroko zakreślił granice pracy, dążąc do ogarnięcia badaniami wszelkich rodzajów odpowiedzialności dyscyplinarnej, we wszystkich działach życia państwowego, zarówno odpowiedzialność pracowniczą, jak również członków organizacji typu korporacyjnego oraz destynatariuszów zakładów publicznych.

Jest to pierwsza w Polsce monografia o prawie dyscyplinarnym w takim zasięgu, a bodaj że i w literaturze obcej trudno byłoby znaleźć monografię tego formatu. Określiwszy przedmiot pracy, autor przyjął jako punkt wyjścia badań hipotezę roboczą, streszczającą się w twierdzeniu, że odpowiedzialność dyscyplinarna jest „odpowiedzialnością karną dostosowaną do potrzeb organizacji”. Jest to zatem zjawisko nieodłączne od organizacji, organizacji w szerokim rozumieniu.

Powyższe założenia metodologiczne autor zrealizował konsekwentnie: zebrał materiał normatywny z sumiennnością i dokładnością niemal absolutną, poddał go analizie, ustalił treść norm, wiążąc je z całością prawa i ustroju oraz z układem społeczno-gospodarczym, określił charakter i rolę instytucji. Może czytelnik będzie odczuwał niedosyt z powodu braku śmiałych uogólnień. Autor cofa się na przykład przed sprecyzowaniem w końcowych konkluzjach definicji odpowiedzialności dyscyplinarnej, czego czytelnik ma prawo się spodziewać. Ten niedostatek (autor zresztą podaje ważne powody uzasadniające taką postawę poznawczą) skompensowany jest w wysokim stopniu przez dokładny

obraz instytucji, trafne spostrzeżenia na temat zachodzących zmian w prawie pozytywnym, przekonywające określenia funkcji społecznej badanej instytucji oraz bogactwo materiału empirycznego i wniosków *de lege ferenda*.

W podstawowej systematyce książki autor zastosował wzór tryptyku, mianowicie układ: prawo burżuazyjne, radzieckie i polskie. Taka kompozycja wywołuje *prima facie* w czytelniku wrażenie, że ma do czynienia ze studium opisowym. Ale wejrzenie w układ części III pozwala skorygować takie domniemanie. Okazuje się, że dwie pierwsze części to rozdziały wstępne, a część III to właściwy temat. Układ tej części, wyrażony w tytułach paragrafów, odzwierciedla główne problemy tematu pracy. Taka kompozycja usprawiedliwia także do pewnego stopnia ten zaskakujący w pierwszej chwili, bo niezwykły fakt, że tytuł części III pokrywa się dokładnie z tytułem monografii.

Prawo dyscyplinarne może służyć jako klasyczny przykład zmienności prawa administracyjnego; oczywiście, jej nasilenie jeszcze wzrasta w okresach rewolucyjnych przemian ustrojowych. Autor rozumie to dobrze, czego ilustracją jest choćby zatytułowanie rozdziału II w cz. III: „Stare i nowe elementy w odpowiedzialności dyscyplinarnej”. Starając się wykryć w tym kalejdoskopie ustawodawczym tendencje rozwojowe, autor wyodrębnia trzy okresy: pierwszy od 1945 do 1950 r., drugi od 1950 do 1956 r. i trzeci od 1956 r. W pierwszym okresie ustawodawca nie rozwija żywszej działalności. Jeśli wydaje nowe przepisy, to obracają się one w ramach systemu międzywojennego. Ale już w tym okresie zaznacza się dążenie do rozszerzenia instytucji odpowiedzialności dyscyplinarnej na kręgi społeczne dotychczas nią nie objęte. W drugim okresie wzrasta aktywność ustawodawcza, przy czym są przejmowane wzory radzieckie i prawie dosłownie kopiowane. Wysokie walory tych wzorów to urządzenia potęgujące funkcję wychowawczą orzecznictwa dyscyplinarnego. Inna charakterystyczna cecha to upowszechnianie dyscypliny pracowniczej i jej asymilowanie się do wzorów prawa karnego powszechnego, i co za tym idzie — zacieranie różnicy między odpowiedzialnością dyscyplinarną i odpowiedzialnością powszechną karną. W trzecim okresie dokonuje się odwrót: nowe ustawy umacniają zasadę odrębności prawa dyscyplinarnego. Jeszcze raz znalazła tu, moim zdaniem, potwierdzenie przez praktykę społeczną nonkonformistyczna teza leninowska, że przejście od kapitalizmu w różnych krajach „musi dać ogromną obfitość i różnorodność form politycznych”.

Na tle wnikliwej analizy prawa dyscyplinarnego Polski Ludowej autor rejestruje dużo obserwacji, sugestii i sądów, które w sumie nie tylko dają plastyczny obraz badanej instytucji, ale również zawierają sporo elementów dla skonstruowania definicji odpowiedzialności dyscyplinarnej. Autor reasumuje wyniki własnych rozważań w tych słowach: odpowiedzialność dyscyplinarna jest to „szczególna odpowiedzialność karna dostosowana do potrzeb organizacji działających wewnątrz państwa” (s. 235). Sformułowanie to nie jest jednakże, zdaniem autora, adekwatne dla dzisiejszego stanu ustawodawstwa, ponieważ niektóre cechy tak rozumianej odpowiedzialności dyscyplinarnej nie występują we wszystkich działach prawa dyscyplinarnego wobec zacierania się różnicy między nią i powszechną odpowiedzialnością karną. Jeśli się pamięta, że ta tendencja miała w Polsce charakter efemeryczny, bo ujawniła się tylko w okresie od 1950 do 1956 r., to hipotetyczną tezę autora trzeba uznać za trafną.

Kwalifikując odpowiedzialność dyscyplinarną jako szczególną odpowiedzialność karną, w dalszych rozważaniach autor nazywa ją „swoistą odpowiedzialnością karno-administracyjną”. Wyjaśnienia autora na ten temat budzą wątpliwości. Zdaniem jego, właśnie ustawa z 15 XII 1951 r. o orzecznictwie karno-administracyjnym rozstrzygnęła sprawę w sensie zrównania tych dwóch kategorii jako kategorii administracyjnoprawnych, dlatego, że odrzuciła dawną koncepcję warunkowego orzecznictwa karno-administracyjnego, tj. poddanego kontroli sądu powszechnego. Trudno się z tym zgodzić; nie są to instytucje tego samego rzędu. Charakter administracyjnoprawny orzecznictwa dyscyplinarnego i jego autonomiczność w stosunku do prawa karnego wynika stąd, że jest to orzecznictwo karne szczególne, które zjawia się tam, gdzie istnieje dyscyplina, tj. szczególny układ koercytywny jako element strukturalny zorganizowanych grup społecznych. Tymczasem orzecznictwo karno-administracyjne jest częścią powszechnego wymiaru sprawiedliwości. Jeśli idzie o jego zasięg podmiotowy, to żadną miarą nie można go zakwalifikować jako orzecznictwo szczególne. Instytucja odpowiedzialności dyscyplinarnej i orzecznictwo dyscyplinarne występują także w systemach prawnych, którym nie znane jest orzecznictwo karno-administracyjne. To świadczy o niewątpliwie administracyjnym charakterze tej instytucji, ale świadczy przeciw tezie, że orzecznictwo dyscyplinarne jest odmianą orzecznictwa karno-administracyjnego.

Jeśli autor twierdzi, że „kryterium, które prowadzi do takiej kwalifikacji, stanowi tu charakter podmiotu realizującego orzecznictwo” i że „orzecznictwo dyscyplinarne, jak i orzecznictwo karno-administracyjne, jest realizowane przez organy administracji, podczas gdy orzecznictwo karnosądowe realizują sądy” to znaczy, że przyjmuje on jako założenie podmiotową definicję administracji państwowej. Przyznaje charakter administracyjny orzeczeniom karno-administracyjnym i dyscyplinarnym dlatego, ponieważ są to działania organów państwowych, które w postanowieniach Konstytucji Lipcowej zostały nazwane organami administracji państwowej. To są twierdzenia prawdziwe. Ale one nam nic nie mówią o naturze samych czynności tj. orzeczeń dyscyplinarnych i orzeczeń karno-administracyjnych.

Zagadnienie deliktu dyscyplinarnego przewija się jako jeden z głównych wątków tej pracy w różnych rozdziałach, dlatego trudno jest czytelnikowi złożyć z fragmentów jakąś całość, którą by można przypisać autorowi jako jego stanowisko. Stąd możliwość nieporozumień między autorem i czytelnikiem. Tak na przykład autor powtarza często zwrot o arbitralności i dowolności orzecznictwa dyscyplinarnego, ponieważ w prawie dyscyplinarnym nie ma norm, które by na wzór kodeksu karnego określały stany faktyczne deliktów i wiązały z nimi sankcje. Tymczasem ogólnikowe określenie deliktu przez ustawodawcę łącznie z przepisami o obowiązkach stanowi dostateczną podstawę ustawową, żeby wykluczyć z orzecznictwa dyscyplinarnego dowolność i arbitralność. Swobodne uznanie, które tu może znaleźć zastosowanie, nie jest dowolnością. Dzięki niemu właśnie normy pochodzące z innej epoki, z okresu dwudziestolecia międzywojennego, są w Polsce Ludowej stosowane, ponieważ w ramach swobodnego uznania organy orzekające opierają swoje oceny na tych miernikach, które wynikają z nowych założeń ustrojowych i które są miarodajne dla dzisiejszego ustawodawcy.

Fragmentarycznie została również potraktowana sprawa odpowiedzialność destynatariuszów zakładów publicznych. Tymczasem teoretyczny model odpowiedzialności dyscyplinarnej, odpowiedni dla odpowiedzialności pracowników państwowych i członków organizacji korporacyjnych, nie może być bez zastrzeżeń stosowany do odpowiedzialności dyscyplinarnej w zakładach publicznych. Pogłębiona analiza stosunku prawnego destynatariusza do zakładu pomogłaby prawdopodobnie ustalić swoiste elementy, konstytuujące odpowiedzialność dyscyplinarną destynatariusza.

Do najlepszych partii książki należą wnioski *de lege ferenda*. Są to wnioski i w sprawie kodyfikacji prawa dyscyplinarnego i wnioski merytoryczne dotyczące ogólnych zasad. Jedne i drugie są interesujące i celne. W pierwszych znajdujemy przekonujące propozycje w sprawie unifikacji rozproszonych przepisów dla poszczególnych działów. Między innymi formuluje autor kategorię postulat elementarnej praworządności, aby normy przewidujące karalność deliktu oraz kary godzące w prawa podmiotowe wydawane były w formie ustawowej.

Wśród wniosków merytorycznych znaczna większość powinna spotkać się z aprobatą i przyczynić się do uporządkowania tej dziedziny prawa. Tak na przykład w sprawie zasady *ne bis in idem* autor, opowiadając się za zasadą niezależności postępowania dyscyplinarnego w stosunku do innych rodzajów odpowiedzialności, postuluje, aby prawo pozytywne określiło granice tej niezależności, tj. wyjątkowe sytuacje, w których „odpowiedzialność karna sądowa i administracyjna będzie w stanie zastąpić odpowiedzialność dyscyplinarną”.

W sprawie określenia deliktu autor nie proponuje radykalnej reformy, ale jak najbardziej zasługuje na uwagę postulat publikacji orzeczeń najwyższych instancji dyscyplinarnych. Ponieważ materialne prawo dyscyplinarne może się tworzyć tylko w drodze twórczego orzecznictwa, więc publikacja orzeczeń przyczyni się do ujednostajnienia i ugruntowania zasad prawnych.

Jeśli idzie o system kar, to autor żąda z niezłomną konsekwencją usunięcia kar grzywny i aresztu; kary dyscyplinarne nie powinny bowiem wychodzić poza sferę przynależności organizacyjnej delikwenta. Nie jest sprzeczny z tą zasadą inny dezyderat autora, mianowicie, utrzymania i ewentualnego wprowadzenia kar o charakterze wychowawczym (upomnienie, nagana itp.).

Nie podzielam natomiast obaw, które on wiąże z udziałem w orzekających organach dyscyplinarnych „elementu zawodowego”, czyli przedstawicieli grupy społecznej, do której należy delikwent. Zdaje mi się, że ze strony tych tzw. iudicia parium nie grozi społeczeństwu ani feudalizacja, ani inne niebezpieczeństwo. Wprost przeciwnie, one mogą przyczyniać się do podźwignięcia dyscypliny społecznej i kultury w danej grupie, a tym samym oddziaływać na poziom kultury całego społeczeństwa w sensie pozytywnym. Jeśli bowiem materialne prawo dyscyplinarne nie istnieje jako prawo stanowione (pisane) i kształtuje się w drodze praktyki, orzecznictwa, to od sędziów dyscyplinarnych wymagać się musi szczególnej, często intuicyjnej „znajomości wewnętrznej funkcjonowania organizacji”, a tę wiedzę posiadają właśnie koledy delikwenta.

Z takim stanowiskiem wcale nie kłóci się inny postulat autora, aby dopuścić do głosu w kolegiach orzekających czynnik społeczny z zewnątrz.

Tadeusz Bigo

J. Wróblewski, *Zagadnienia teorii wykładni prawa ludowego*, Warszawa 1959, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 526.

Otrzymaliśmy obszerne i wartościowe dzieło z dziedziny, która w naszej literaturze prawniczej leżała w ciągu wielu lat odłogiem. Zagadnienia wykładni prawa w państwie ludowym były wprawdzie przedmiotem kilku artykułów opublikowanych głównie w latach 1946–1948, a następnie po 1955 r., oraz kilku wzmianek w podręcznikach poszczególnych dyscyplin prawniczych, nie mieliśmy jednak pracy traktującej o tej problematyce w sposób możliwie wyczerpujący. A właśnie problematyka wykładni wymaga, w istniejącym stanie teorii prawa, opracowań bardziej obszernych, bo oprzeć się musi o określoną teorię norm, o wyjaśnienia co do pewnych podstawowych założeń i pojęć, bez których czytelnik błądzi w dziesiątkach nieporozumień. Brak takiego wstępu ogólnoteoretycznego pozbawiał jasności np. pracę E. Waśkowskiego (*Teoria wykładni prawa cywilnego*, Warszawa 1936), przestarzałą zresztą — jak się wydaje — już w chwili jej opublikowania.

Błądu tego uniknął autor recenzowanej tu pracy, dając w niej obszerną część wstępną, poświęconą zagadnieniom semantycznym norm prawnych. Jest to bardzo istotna część omawianej książki, co nie znaczy oczywiście, by recenzent podzielał wszystkie wyrażone w niej poglądy.

Tak więc na przykład autor odmawia wypowiedziom uznawanym za normy charakteru zdań w sensie logicznym i traktuje je jako odrębną kategorię semantyczną wyrażen, o których nie można orzekać, że są prawdziwe czy też fałszywe. Wiadomo, że problem ten jest dyskusyjny, zależny też od przyjęcia pewnych założeń terminologicznych. Ale nawet godząc się z autorem, trudno zaakceptować jego propozycję (s. 20) uznawania swoistych „normatywnych” dyrektyw sensu, dyrektyw sensu co do norm, opartych na pojęciu spełniania norm: wyrażnie bowiem dotyczą one znaczenia nie normy, lecz zdania o spełnieniu normy (por. s. 144 i 145). A przecież problemem dyskusji jest wyjaśnienie sensu zwrotu: „powinno być tak, że ...”, czy też zdania o normie: „norma, iż ... obowiązuje”, a nie sensu wypowiedzi, iż wskazanie zawarte w normie zostało spełnione. Z tym rzeczywistym problemem zaś autor w dalszych rozważaniach nie potrafił się uporać (por. s. 22). Odmówienie normom charakteru zdaniowego spowoduje nadto w dalszych rozważaniach autora (s. 302) konieczność odwołania się do swoistej logiki norm gdy zachodzi potrzeba ustalenia norm stanowiących „konsekwencje logiczne” innych norm: a że taka logika norm nie jest, jak dotąd, czymś powszechnie przyjętym i przyswojonym, problem wynikania (logicznego — w jakimś odpowiednio swoistym normowym sensie) pewnych norm z innych jest w omawianej książce właściwie przemilczany (por. też s. 257).

Punktem wyjściowym rozważań autora nad znaczeniem zwrotów językowych jest znane z *Logicznych podstaw* nauczania K. Ajdukiewicza rozróżnienie „znaczenia psychologicznego” przypisywanego przez określenie indywidualum i „znaczenia językowego”, społecznego, określonych wyrażen, rzeczywiście bardzo przydatne dla teorii interpretacji. Zwrócić trzeba uwagę na wyróżnienie przez Wróblewskiego kategorii „zwrotów normatywnych”, jak „obowiązek”, „własność”, „umowa”, tj. takich, dla których podanie w pełni roz-

winiętego równoznacznika polegać musi na odniesieniu do jakiejś normy, z czego niejednokrotnie nie zdajemy sobie sprawy. Autor analizuje teorię znaczenia z punktu widzenia „mentalistycznej” (introspekcyjnej) i behawiorystycznej teorii języka, dochodząc do wniosku, że tezy obu teorii są w zasadzie wzajemnie „przekładalne”, i wybierając wobec tego pierwszą z nich jako wygodniejszą. Omawia też problemy „niepoznawczych” funkcji języka, istotne w jego koncepcji dla analizy znaczenia normy.

Autor rozróżnia pięć zasadniczych grup współczesnych poglądów na znaczenie normy, w zasadzie nie solidaryzując z żadnym z nich. Głosząc konieczność odróżniania zdania jako opisu od normy, jako wskazania pewnego rodzaju zachowania się, nie rozwija tej tezy w sposób bardziej szczegółowy, poprzestając na kilku zastrzeżeniach przeciwko „możliwym tu nieporozumieniom”. Ostatecznie ostrożnie formułuje, iż: „Wydaje się, że wskazane będzie nazwanie znaczenia normy wzorem zachowania się, ściślej zaś wzorem powinnego zachowania się” (s. 75). Wyrwane z kontekstu zdanie to może być niejasne, w każdym razie autorowi chodzi o to, że znaczeniem normy jest pewien wzór zachowania się „powinnego”, który to ostatni predykat jest, jak można zauważyć, „zwrotem normatywnym”. Analogicznie do podziału sądów w koncepcji Ajdukiewicza autor odróżnia „wzór w sensie psychologicznym”, który „wyraża czyjeś przeżycie psychiczne” i „wzór w sensie logicznym”, który jest „znaczeniem normy otrzymanym w drodze analizy znaczeń językowych jego wszystkich części składowych” (s. 76). Autor wskazuje na potrzebę rozróżniania pojęcia przepisu prawnego „jako całości techniczno-prawnej” od pojęcia normy prawnej jako całości będącej „jednostką prawa” (s. 79), bliżej tego określenia nie precyzując, po czym analizuje strukturę normy prawnej, porównując koncepcję tzw. trójczłonowej struktury z koncepcją sprzężonych norm sankcjonowanej i sankcjonującej. Swoistość semantyczna normy leży, zdaniem autora, w tzw. dyspozycji normy, a nie w tzw. hipotezie, która może być zdaniem w sensie logicznym, choć może być i normą czy też wypowiedzią oceniającą (por. s. 52 i 53), których zresztą autor nie dzieli zbyt wyraźną cezurą. Z wielostronną relatywizacją rozpatruje autor zagadnienia jednoznaczności i wieloznaczności norm, szczególnie doniosłe dla zasadniczego tematu pracy, analizując m. in. elementy kontekstu społeczno-politycznego wpływające na kształtowanie się znaczenia norm prawnych i zmiany tych znaczeń.

To prawda, że wiele tez autora w tej części wstępnej nie ma dostatecznie jasnego sformułowania, że trudno je nieraz odszukać pomiędzy poglądami referowanymi i że po sprecyzowaniu byłyby one nieraz dyskusyjne. Ale autor nie narzuca czytelnikowi swoich poglądów w sposób dogmatyczny, nie kryje tego, że szuka drogi w pewnej mierze po omacku. Najważniejsze zaś jest to, że pewne istotne zagadnienia semantyczno-prawne zostały tu czytelnikowi pokazane i że z jakimkolwiek wrażeniem odłoży on tę książkę na półkę, świadomy będzie, iż bez wyjaśnienia tych zagadnień nie może być mowy o jakichś teoretycznych rozważaniach na temat wykładni, nie mówiąc już o sformułowaniu jakiejś spójnej teorii wykładni. Niewątpliwą też zasługą autora jest wskazanie czytelnikowi obszernej literatury przedmiotu, co w naszych warunkach pracy ma tak istotne znaczenie.

Część druga, zatytułowana „Podstawowe problemy teorii wykładni prawa”,

referuje stanowiska co do przedmiotu i celu wykładni norm (mówię tu za autorem o wykładni norm, choć sam używałbym raczej terminu „wykładnia przepisów”). Statycznym teoriom wykładni, uznającym intencję znaczeniową normodawcy za „właściwy” sposób rozumienia przepisów ustawy, przeciwstawia autor teorie dynamiczne, „takie, które zmienne znaczenie normy upatrują w jej znaczeniu na gruncie językowego sformułowania w aktualnej sytuacji” (s. 39), co ma, o ile rozumiem, znaczyć, że chodzi o znaczenie przypisywane przez jakiś ogół „czytelników” normy w pewnym określonym momencie, a które to znaczenie może ulegać zmianom.

W podanej przez autora charakterystyce stanowiska organów stosujących prawo odróżnia on stosowanie normy na podstawie „bezpośredniego jej rozumienia” i na podstawie „poddania jej procesowi wykładni”. Budzi to wątpliwości nie ze względu na nieokreśloność owego „bezpośredniego rozumienia”, którą autor spostrzega i co do której czyni odpowiednie zastrzeżenia, lecz ze względu na przeciwstawianie owego nie analizowanego, intuicyjnego rzecz by można, sposobu ustalania znaczenia normy ustalaniu opartemu o racjonalną analizę. Stara to wprawdzie zasada, że jasnych przepisów nie trzeba interpretować, ale nie jest jasne to, kiedy są one jasne, a kiedy niejasne, co autor przecież spostrzega (przypis na s. 129). Nie można nie dostrzegać, że skala trudności i wysiłku interpretatora stanowi tu continuum, którego nie można chyba wyraźnie w jakimś miejscu rozdzielać (por. s. 118) na zasadzie tego, że przeciwko pewnym interpretacjom danej normy strony odwołują się do wyższej instancji.

Stanowisko kogoś, kto obserwuje pracę interpretatora, może być według autora stanowiskiem opisowym lub prognostycznym, lub oceniającym: pierwsze dwa stanowiska odpowiadają opisowym teoriom wykładni, ostatnie — normatywnej teorii wykładni, tj. jakimś zbiorowi wskazań, jakie znaczenie interpretowanych norm uznać należy za „właściwe” i wobec tego jak „powinno się” normy interpretować. „Zasadniczy trzon normatywnych teorii wykładni stanowią dyrektywy interpretacyjne, które są pewnymi regułami dotyczącymi zachowania się interpretatorów” (s. 128); są to według autora reguły „celowościowe”, zależne od przyjęcia określonego celu wykładni, w skrajnych granicach „stałości prawa” z jednej, a „adekwatności prawa i życia” z drugiej strony. Zdaniem autora, nie prowadzono dotąd badań zmierzających do sformułowania opisowej teorii wykładni; niemniej podaje on pewien ogólny schemat opisujący realnie przebiegające procesy wykładni.

Interesująca jest analiza różnych znaczeń zwrotu „cel wykładni” (niefortunny wydaje się tu tylko termin „cel socjologiczny” w sensie: „wspólny dla członków społeczeństwa”). Autor odróżnia cele bezpośrednie wykładni — znalezienie rozwiązania prawnego dla konkretnego przypadku czy grupy przypadków, i pośrednie — cele polityki prawnej, którym służyć ma taka czy inna interpretacja pewnej normy, przy czym zwraca uwagę na konieczność odróżniania subiektywnych celów stawianych wykładni i obiektywnej funkcji, skutków społecznych, które pewna wykładnia powoduje. Autor słusznie postuluje badania nad funkcją określonej wykładni pewnych norm, zdając sobie jednak sprawę z ogromnych trudności, jakie sprawiałoby to w praktyce.

Omawiając normatywne teorie wykładni prawa, Wróblewski zwraca uwagę

na konieczność wyróżnienia dwóch stopni dyrektyw interpretacyjnych. Dyrektywy pierwszego stopnia dotyczą wskazań co do poszczególnych sposobów interpretacji przepisu. Natomiast dyrektywy drugiego stopnia odgrywają rolę swoistego rodzaju norm kolizyjnych, niezbędnych zwłaszcza jeśli się zważy, że dyrektywy pierwszego stopnia są zazwyczaj formułowane w sposób bardzo ogólnikowy. Autor widzi trzy zasadnicze typy dyrektyw pierwszego stopnia: dyrektywy językowe, dyrektywy systemowe (wykorzystujące pozycję danej normy w danym systemie prawnym) oraz funkcjonalne dyrektywy interpretacyjne, które „trudno ogólnie omówić z powodu ich nieokreśloności” (s. 147), a które nakazują uwzględniać m. in. „elementy kontekstu społeczno-politycznego” w jakich wykładnia jest dokonywana. „Kontekst” ten kształtują z jednej strony „długofalowe”, a z drugiej „doraźne interesy polityczne” (s. 157); żałować należy, że autor szerzej nie omówił wzajemnego stosunku tych elementów w kształtowaniu procesu wykładni. Autor zwraca uwagę, że właśnie różnice co do przyjmowanych dyrektyw funkcjonalnych są najbardziej sporne między poszczególnymi teoriami normatywnymi (s. 192–193). Rozróżnienie wspomnianych trzech typów dyrektyw służyć będzie później autorowi za podstawę systematyki ostatniej części jego dzieła poświęconej opisowi koncepcji normatywnych wykładni prawa uznawanych w PRL.

Na uwagę zasługuje przeprowadzona przez autora analiza pojęcia „wola klasy panującej” (s. 200), wyjaśniająca szereg nieporozumień związanych z pewnymi skrótami myślowymi w języku politycznym. Charakteryzując różnice między statycznymi a dynamicznymi teoriami wykładni, autor wskazuje, że wahania praktyki interpretacyjnej w naszym kraju pomiędzy tymi dwoma tendencjami uzasadnione są m. in. przez niejednorodność genetyczną prawa PRL. Odcinając się od nihilistycznej koncepcji, że dopiero interpretator „stwarza” znaczenie ustawy (s. 189–191) autor słusznie zwraca uwagę, iż teorie statyczne, zamiast zajmować się realnym normodawcą i jego intencjami, posługują się ostatecznie konstrukcją normodawcy racjonalnego, którego intencje mają stanowić „właściwe znaczenie” normy prawnej (s. 162), a znów w teoriach dynamicznych, gdy mówi się o „woli ustawy”, to chodzi w rzeczywistości „o rzutowanie na ustawę pewnych koncepcji interpretatorów czy społeczeństwa lub jego poszczególnych grup i o nadawanie temu rzutowaniu jakiegoś charakteru obiektywnego” (s. 173).

Ostatnia część pracy Wróblewskiego może być szczególnie interesująca dla praktyki, gdyż autor stara się tu sformułować pewne ogólne dyrektywy interpretacyjne, uchodzące jego zdaniem za na ogół niesporne między różnymi teoriami normatywnymi, przy czym o *communis opinio* najłatwiej w dziedzinie dyrektyw językowych, takich jak np.: „Zwrotom interpretowanym nie można bez dostatecznych powodów przypisywać swoistego znaczenia prawnego, ale gdy ustalą się, że takie znaczenie mają, wówczas należy posługiwać się nim bez względu na to, jakie znaczenie mają równokształtne zwroty w języku potocznym” (s. 245) itp. Do dyrektyw tego rodzaju zalicza autor m. in. nakaz trzymania się definicji legalnych, którym, o ile rozumiem, przypisuje charakter normatywny. Wątpliwości budzi tu dyrektywa 7, dotycząca stopnia precyzji ustalania znaczeń zwrotów języka potocznego i języka prawnego, której istotny sens trudno uchwycić.

W rozdziale poświęconym „systemowym” dyrektywom interpretacyjnym cenna wydaje się analiza pojęcia zasad systemu prawnego. Autor kładzie tu nacisk na rozróżnianie „zasad systemu prawnego”, rozumiejąc przez nie „normy prawa obowiązującego, których znaczenie (tj. wzory zachowania się) uznajemy za podstawowe ze względu na cały system prawa lub jego część” (s. 259) oraz „postulatów systemu prawnego” dyktowanych przez potrzeby określonego ustroju społeczno-politycznego, ale nie wyrażonych w normach prawnych i stąd istotnych tylko *de lege ferenda*. Czasem ustawa odsyłać może do tego rodzaju postulatów, jako wskazówek co do sposobu stosowania prawa, ale uważać to należy, zdaniem autora, za odesłanie do elementów w gruncie rzeczy pozaprawnych. Odróżnia on przypadki, w których: 1. „zasadę formułuje konstytucja”, 2. „zasadę formułuje poszczególny przepis ustawy” (zwykłej) oraz 3. „zasada wypływa z całości kształtu przepisów systemu prawa lub jego części”. Wskazując na szczególną rolę zasad konstytucyjnych dla wykładni prawa, zwraca autor uwagę na trudności spowodowane „przez zbyt opisowy i programowy charakter wielu przepisów Konstytucji PRL” (s. 269). Autor trafnie dostrzega nie tylko „niepewność w ustalaniu i formułowaniu zasad” (s. 273), ale i to, „że między zasadami mogą istnieć niezgodności, tak jak między normami” (s. 274). Na gruncie istniejącej współcześnie praktyki słuszne wydaje się postulowanie przez autora dyrektywy „systemowej”, iż: „Jeśli się powołuje na zasadę systemu (czy jego części), to należy ją skonkretyzować przez wskazanie konkretnego przepisu czy ich grupy zawierającej daną zasadę lub przepisu czy ich grupy, z której ta zasada w sposób niewątpliwy wynika” (s. 278).

Problemy realnych czy pozornych „sprzeczności” systemu norm („sprzeczności technicznych” typu: nakaz—zakaz, czy „politycznych”, polegających na przeciwieństwie funkcji poszczególnych norm systemu) sprowadzają autora na teren rozważań dotyczących zakresu mocy obowiązującej norm prawnych, co go interesuje ze względu na kwestię, w jakim „kontekście systemowym” brać należy te czy inne interpretowane normy. Niejasne jest tu rozróżnienie autora między „sprzecznością norm” (która nie jest sprzecznością logiczną w sensie: „powinien...”, „nie jest tak, że powinien...”) a „niezgodnością norm”, której definicja, podana na s. 297, jest chyba nieadekwatna w stosunku do intencji autora.

Koniecznym składnikiem każdej rozprawy o interpretacji są rozważania nad pojęciem luki w prawie i ewentualnym wypełnianiem tych pozornych czy rzeczywistych luk przez wywnioskowanie odpowiednich norm z norm *explicite* wyrażonych w przepisach ustawy. Autor rozróżnia „logiczne”, „quasi-logiczne” i „domniemane” konsekwencje norm prawnych. O konsekwencjach logicznych nie chciałbym tu dyskutować ze względu na odmienne poglądy co do odrębności logiki norm. Zastanawiające jest natomiast, na jakiej podstawie autor odróżnia konsekwencje „quasi-logiczne” (rezultaty wnioskowań a *fortiori* czy z zasady *exceptiones non sunt extendendae*) od „domniemanych” (rezultaty argumentum a simili czy a *contrario*, charakteryzujących się — zdaniem autora — tym, że są oparte o uzupełniającą przesłankę entymematyczną). Przecież przy wnioskowaniach a *fortiori* istotnym problemem jest dopatrzenie się entymematycznej a bardzo nieraz wątpliwej przesłanki, że między dwoma rozważanymi elementami zachodzi stosunek „czegoś mniej do czegoś więcej”, względnie odwrotnie, na co zwrócił uwagę np. Z. Ziemia w znanym autorowi

artykule *Logika formalna w myśleniu prawniczym* („Państwo i Prawo” 1957, nr 2, s. 274—275); niejasne terminy „mniej” i „więcej” zawierają w sobie w tym znaczeniu element oceny. Podobnie nie umiem sobie wyjaśnić, dlaczego do „konsekwencji quasi-logicznych” pewnej normy zaliczono wnioski z zasady *exceptiones non sunt extendendae*. Nawiasem (s. 296—297), *argumentum a maiori* prowadzi przecież chyba od pozytywnej przesłanki do pozytywnego wniosku.

Autor uznając w zasadzie zupełność prawa, wskazuje jednak na „swoiste luki prawa” związane z tym na przykład, że ustanowiona norma nie może być realizowana z braku przepisów wykonawczych.

Istotnym elementem omawianej pracy są tezy dotyczące pozycji tzw. „norm przejętych” w ustawodawstwie PRL. Wróblewski rozważa na podstawie orzecznictwa Sądu Najwyższego problem obowiązywania ustaw przedwrześniowych i zmiany znaczenia niektórych norm z tego okresu spowodowanej zmianami: 1. zasad systemu prawa, 2. przepisów, które do danej normy odsyłają lub 3. do których dana norma odsyła, 4. ocen społecznych, 5. sytuacji społeczno-politycznej. Powstać tu może wątpliwość, czy w wyniku zmiany ocen co do tego na przykład, co uznać za wskazane w przepisie „ważne powody”, zachodzi zmiana znaczenia normy czy też zmiana funkcji normy. Autor, analizując problem międzysystemowej ciągłości prawa PRL, wprowadza niezbyt szczęśliwy, moim zdaniem, termin „treść społeczna normy” równoznaczny z „wołą klasy panującej”. Zdanie: „Wszystkie normy przyjęte z prawa międzywojennego przez system prawa ludowego zmieniły swą treść społeczną, ponieważ *ex definitione* wyrażają wolę i interesy mas pracujących”, (s. 344) każe się domyślać, że autorowi chodzi w tym przypadku o „wołę klasy”, jak to określił (s. 201), „w płaszczyźnie zinstytucjonalizowanej”, a więc o akt ustanowienia norm w sposób wyraźny czy w sposób milczący (milczące uznanie) przez organy państwa należące do określonej formacji społecznej. Wydaje się jednak, że przeciwstawianie tak rozumianej „treści społecznej normy” jej „treści normatywnej” (znaczeniu normy) stanowi nie tyle „zbędną ekwilibrystykę pojęciową” (s. 345), co zestawianie w parę pojęć należących do zupełnie różnej kategorii. Są to dwie różne zmienne pewnej funkcji, a nie coś przeciwstawnego. Autor wprowadza nadto w tych rozważaniach pojęcie „formy normatywnej normy” i „formy społecznej”, która jest treścią i formą normatywną normy. Wszystko to gmatwa terminologicznie sposób wykładu zawierającego wiele merytorycznie cennych uwag co do sposobu wykładni „norm przejętych”.

Omawiając ostatni wyróżniony rodzaj dyrektyw interpretacyjnych I stopnia, „dyrektywy związane z kontekstem społeczno-politycznym prawa ludowego”, autor widzi dwie grupy zagadnień: 1. „rolę celu (normy) w wykładni prawa” oraz 2. „rolę ocen i reguł, które nie są normami prawnymi, ale przyjęte są w społeczeństwie” (s. 354). Autor, świadomy obrazowego charakteru terminów: „cel normy”, „cel ustawy”, „cel systemu prawa”, zwraca uwagę, że często niejako a posteriori dochodzi się do ustalania celu normy, a ściślej — celu jakoby stawianego sobie przez normodawcę, a mianowicie poprzez zbadanie funkcji normy. Wskazanie celów zawarte być może we wstępach do ustaw (którym autor odmawia charakteru obowiązującego, s. 370) lub w zasadach prawnych, bądź też w tzw. źródłach zewnętrznych w stosunku do ustaw, których zakres i znaczenie jest sporne między różnymi normatywnymi teoriami

wykładni. Na gruncie teorii dynamicznych interpretatorów zdać się musi na różnego rodzaju materiały polityczne, wyrażające opinie grupy politycznie kierującej. Autor słusznie dostrzega tu niebezpieczeństwo płynące z braku ostrych kryteriów rozróżnienia, czy interpretator ustala cele przypisywane normie przez takie czy inne grupy społeczne, czy też sam je normom przypisuje. Dyrektywy co do uwzględniania „celu normy” mogą więc być tylko ogólnikowe i formalne. Pewne zastrzeżenia nasuwa sformułowana przez autora dyrektywa, iż w razie wątpliwości dotyczącej znaczenia normy będącej elementem określonej instytucji prawnej należy znaczenie to ustalić w ten sposób, by odpowiadało ono funkcji tej instytucji jako całości: mogą być przecież przypadki, że zmiana sposobu rozumienia pewnej normy składowej jakiejś instytucji powoduje zmianę funkcji całości. Zresztą przejście od rozważań celów do rozważań funkcji nie wydaje się w tym miejscu książki uzasadnione.

Autor dostrzega trojaki rodzaj związek między ocenami społeczeństwa a prawem: 1. prawo odsyłać może do ocen przyjętych w społeczeństwie, 2. oceny te kształtują proces prawotwórstwa oraz 3. wpływają na sposób ustalania znaczenia normy przez interpretatora. Nie formułuje jednak jakichś wyraźnych i stanowczych tez co do wpływu ocen i reguł społecznych na sposób interpretowania ustaw, usprawiedliwiając to m. in. nieuchwytnością tego, jakie w rzeczywistości oceny i reguły uznawane są przez społeczeństwo. W szczególności stwierdza, że zagadnienie zasad współżycia społecznego nie zostało dotąd ostatecznie przez teorię prawa rozwiązane, wobec czego nie zajmuje w tej kwestii stanowiska.

Rozprawę zamyka rozdział o dyrektywach interpretacyjnych II stopnia, a więc na przykład takich, jak: „Jeśli norma nie ma dostatecznie określonego znaczenia na gruncie dyrektyw językowych, to należy stosować dyrektywę systemowe i logiczne, jeśli zaś i one nie doprowadzają do potrzebnego uściślenia, trzeba stosować dyrektywę funkcjonalne” (s. 404). Te właśnie dyrektywy II stopnia są — co do szczegółów — przedmiotem zaciętych sporów między różnymi teoretykami wykładni.

Mogą być spory o ocenę omawianej książki. Porusza ona zagadnienia bardzo trudne z tego względu, że nurt rozważań nad wykładnią płynąć musi przez cały rząd stajni Augiasza problemów ogólnej teorii prawa. Byłoby rzeczą łatwą potępić autora, że nie wyjaśnił i nie uporządkował wszystkich problemów, które poruszał niejako na marginesie swych zasadniczych rozważań. Byłoby to też bardzo nierozsądne, bo zniechęcałoby innych do tej niewdzięcznej roboty. Ważniejszą jest rzeczą podkreślić to, co autor lepiej czy gorzej w swej pracy wyjaśnił, a na co starałem się kolejno zwrócić uwagę. Ograniczony ramami recenzji dotyczącej obszernego przecież dzieła, nie mogłem zwrócić uwagi na wszystkie fragmenty, które merytorycznie stanowią nowe cenne koncepcje.

Szkoda jednak, że omawiana praca jest pisana zawile i trudno. Brak jest w niej podsumowań, trzeba więc doradzić czytelnikowi rozpoczęcie lektury od któregoś z trzech obcojęzycznych streszczeń dla uzyskania obrazu całości, chroniącego przed zagubieniem się w obszernej tematyce tej pożytecznej i wartościowej pracy.

M. Sośniak, *Bezprawność zachowania jako przesłanka odpowiedzialności cywilnej za czyny niedozwolone*, Rozprawy i studia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1959, ss. 198.

Kodeks zobowiązań formułując w art. 134 przepis o odpowiedzialności za szkodę, spowodowaną czynem własnym sprawcy, poszedł za wzorem art. 1382 C.c. i nie zamieścił w tekście wyraźnej wzmianki o bezprawności działania. Wedle zamiaru redaktorów miał ten „moment obiektywny” mieścić się w terminie „winy”, podobnie jak to interpretowała doktryna francuska termin „la faute”. Pomijając już kwestię, czy między tymi dwoma terminami można położyć znak równości, to rozróżnienie momentów subiektywnego i obiektywnego w pojęciu winy opierało się nie na tekście ustawy, lecz na komentarzu jej redaktorów w bardzo tylko pośredni sposób popartym innymi przepisami k.z., jak art. 135, 138, 139, 140 i 143. Ten „dualizm” pojęcia winy utrzymał się zarówno w literaturze i judykaturze międzywojennej, jak i powojennej i — jak słusznie autor zauważa (s. 73) — „w ten sposób zewnętrzne zwycięstwo koncepcji francuskiej stanowiło właściwie pewien kompromis w stosunku do dwóch ścierających się kierunków. Zwycięstwo polegało na charakterystycznym dla dualistycznego stanowiska teorii francuskiej zamknięciu obu elementów w jednym pojęciu, na »niewyseparowaniu« bezprawności pod postacią samodzielnej przesłanki odpowiedzialności. Kompromis na próbie »naprawienia« powyższego pomieszczenia obu elementów w ten sposób, że w ramach nadrzędnego pojęcia winy starano się oba elementy rozdzielić i sklasyfikować tak, by graniczące dziedziny — obiektywna i subiektywna — nie zachodziły na siebie”. W literaturze powojennej pojawiły się głosy krytycznie ustosunkowujące się do „podwójnego oblicza” winy (Czachórski, Szpunar), lecz wpływ tradycji międzywojennej był jeszcze tak silny, że do jasnego i niedwuznacznego wyodrębnienia bezprawności jako przesłanki odpowiedzialności nie doszło. Tą próbę podejmuje autor i stara się wykazać, że bezprawność zachowania jest samodzielną przesłanką odpowiedzialności nie mieszczącą się w pojęciu winy. W związku z tym zastanawia się nie tylko nad potrzebą wymogu bezprawności, lecz także nad jego treścią i zakresem.

Rozważania swe rozpoczyna przeglądem porównawczym unormowania odpowiedzialności *ex delicto* w ustawodawstwach obcych. Bierze tu pod uwagę pruskie prawo krajowe, gdzie moment bezprawności jest bardzo silnie podkreślony; dalej k.c.a., gdzie formalistyczne ujęcie bezprawności ograniczające się do zachowania wbrew przepisowi prawnemu stanowiło odstraszący przykład, który między innymi wpłynął na pominięcie wyraźnej wzmianki o bezprawności w k.z. Po przedstawieniu zagadnienia w prawie niemieckim i szwajcarskim zajmuje się autor szczegółowo jego rozwiązaniem w systemie prawa francuskiego z uwagi na to, że ono wywarło przeważający wpływ na ukształtowanie art. 134 k.z. Ogólna ocena koncepcji francuskiej jest ujemna. „Wydaje się — pisze autor — że wbrew wpływającej raczej z ambicji narodowej pozytywnej ocenie art. 1382 k.N. przez literaturę francuską, zmieszanie winy z bezprawiem w jednym pojęciu nie wyszło na dobre ani teorii, ani praktyce. Teoria nie potrafiła oddzielić ściśle tych elementów od siebie, nie potrafiła również ustosunkować ich w proporcjonalnym i wzajemnie równoważącym się układzie . . . Jak stwierdzają sami Francuzi, pomimo zwiększenia się ilości wy-

padków, francuska teoria odpowiedzialności bynajmniej się nie rozwinęła. Trudno sobie wyobrazić większe pomieszanie poglądów od tego, jakie panuje we Francji na temat podstaw odpowiedzialności". Te dwie ostatnie bardzo ostre oceny nie pochodzą już od autora, lecz od G. Riperta i P. Esmaina i przytoczone zostały na dowód, że w samej Francji sformułowanie art. 1382 C.c. nie uchodzi za wzór doskonałości.

Wreszcie omawia autor ustawodawstwa krajów socjalistycznych, w szczególności RFSSR, Czechosłowacji i Bułgarii, gdzie wszędzie moment bezprawności jest wyraźnie zaznaczony i od winy wyodrębniony.

Ta część historyczno-porównawcza zajmuje około 30% pracy i nie może być uznana jedynie za wprowadzenie do właściwego tematu. Wskazując wiele różnych rozwiązań tego samego zagadnienia w ustawodawstwie i literaturze, ich trudności i konsekwencje, daje autor dobre tło dla dalszych rozważań dogmatycznych i dlatego nie można tej części uważać za zbyt obszerną i naruszającą proporcje dzieła. Wybór zaś systemów prawnych, które są porównywane, jest trafny, ponieważ obejmuje te właśnie, które wywarły i wywierają istotny wpływ na nasze ustawodawstwo, judykaturę i literaturę. Także przeciw przedstawieniu kwestii w porządku systemów prawnych a nie poszczególnych zagadnień nie można w tym przypadku podnieść zarzutu, ponieważ problematyka jest stosunkowo niezbyt skomplikowana i obraca się około nielicznych zagadnień, tak że czytelnikowi nie przyjdzie trudno przypomnieć sobie przy późniejszych wywodach to, z czym się zapoznał w części porównawczej.

W części drugiej, zatytułowanej „Teoretyczna problematyka bezprawności i jej zastosowanie na terenie polskiego prawa obligacyjnego”, zajmuje się autor przede wszystkim (rozdz. VII) krytyką koncepcji dualistycznej i uzasadnia konieczność wyodrębnienia bezprawności jako obiektywnej przesłanki odpowiedzialności. Wymaga tego poprawna systematyka pojęć oraz konieczność uzgodnienia pojęcia winy w prawie cywilnym i karnym. Można by tu dodać jeszcze potrzebę ujednoczenia tego pojęcia w samym prawie zobowiązań, ponieważ inne znaczenie trzeba przypisać temu terminowi w art. 134, a inne w 239 i n.k.z.

Następny rozdział — VIII omawia kwestię jedności czy wielości bezprawia. Autor stoi na gruncie jedności, ponieważ wynika ona z jedności systemu prawnego. Oczywiście, w różnych dziedzinach prawa ten sam czyn bezprawny może wywierać inne skutki lub nawet nie wywierać żadnych. Z tym zastrzeżeniem można się na zasadę jedności zgodzić. Chodzi bowiem o to, by z czynem bezprawnym zakwalifikowanym jako taki w jednej dziedzinie prawa, np. karnej, nie łączyć z koniecznością także skutków przewidzianych w prawie cywilnym. Nie każdy bowiem czyn karalny będzie pociągać za sobą skutki czynu niedozwolonego w rozumieniu k.z. Takie stanowisko zajmuje dziś także judykatura Sądu Najwyższego (por. uchwałę całej Izby Cywilnej S.N. z 26 X 1956, Co 31/56 — OSP 1957, poz. 27). Czy wobec tego przez przyjęcie „jedności” bezprawia coś się zmieni? Jeśli się mówi, że jakiś czyn jest bezprawiem w prawie karnym, a nie jest nim w prawie cywilnym, to jest to tylko pewien skrót, a w języku prawniczym skrótami tak często się posługujemy. W rzeczywistości powiedzenie to oznacza, że czyn ten wywiera skutki w dziedzinie prawa karnego, a nie wywiera ich w dziedzinie prawa cywilnego. Dobrze jednak sobie

przy tym uświadomić, że czyn ten nie jest równocześnie zgodny i niezgodny z prawem, o czym zasada jedności nam przypomina.

Rozdział IX ma zasadnicze znaczenie dla całej pracy. W nim bowiem autor zastanawia się nad istotą bezprawności. Że termin ten oznacza niezgodność z prawem, nie ulegało nigdy wątpliwości, lecz to, jak daleko posunąć zakres norm obowiązujących, było zawsze nader sporne. Czy ograniczyć go do przepisów prawnych sensu stricto — jak to uczynił w pierwotnym brzmieniu k.c.a.? Wtedy zakres ten okaże się za ciasny, gdyż są przypadki wyrządzenia szkody, gdzie nie następuje naruszenie żadnego pozytywnego przepisu prawnego, a mimo to słuszność nakazuje nałożenie na sprawcę obowiązku odszkodowania. Starano się więc rozszerzyć ten zakres norm obowiązujących przez włączenie doń także norm moralnych, zwyczajowych, a nawet technicznych. Autor jest stanowczym przeciwnikiem stosowania kryteriów pozaprawnych do oceny bezprawności zachowania. Za bezprawie uważa sprzeczność z porządkiem prawnym, tj. z normami prawa lub zasadami współżycia społecznego. Te ostatnie nie mogą uchodzić w naszym ustroju za czynnik pozaprawny, ponieważ art. 76 Konstytucji nakazuje szanować te zasady, a więc nadaje im charakter norm chronionych przez prawo. Tak określony przez autora „porządek prawny” jest terminem dość szerokim, by objąć wszelkie przypadki powstania obowiązku wynagrodzenia szkody. Niemniej jednak trzeba sobie uświadomić, że zawiera on element nie dość sprecyzowany, jakim są zasady współżycia społecznego. Nie tu miejsce rozważać to niezmiernie zawiłe i sporne zagadnienie. Jedno jest pewne, że ustalanie tych zasad w najznaczniejszej mierze należy do judykatury i że włączenie ich w definicję bezprawności w wielu przypadkach uzależni ocenę istnienia lub nieistnienia sprzeczności z porządkiem prawnym od uznania sądu. Autor zdaje sobie z tego sprawę i podkreśla, że „bezustanny rozwój stosunków cywilnoprawnych, ich stale wzrastająca ilość i komplikacja formy prawnej, w jaką się przeobiekają, wymaga takiego właśnie oparcia się na zasadach, nie zaś ograniczenia się do konkretnych przepisów (s. 111). Istota jednak sporu między zwolennikami uważania za bezprawie jedynie naruszenia konkretnych norm prawnych a propagatorami rozszerzenia tego pojęcia na naruszenie norm także innej natury, nie tkwi tylko w odmienności definicji, lecz w zasadniczej kwestii, czy o kwalifikacji bezprawności ma rozstrzygać ustawodawca, czy sędzia. Pierwszy system grzeszy nadmierną sztywnością, lecz zabezpiecza pewność prawną, drugi jest bardziej elastyczny, lecz też w mniejszym stopniu chroni przed nadużyciem. Niemniej jednak w dzisiejszych warunkach tylko ten drugi nadaje się do zastosowania i autor włączając doń zasady współżycia społecznego nie usunął wprowadzie elementu niepewności, lecz związał go z zagadnieniem ogólnego znaczenia dla całej dziedziny prawa cywilnego i może nie tylko cywilnego i w ten sposób problem szczególnie dotyczący tylko wynagrodzenia szkody zespolił z zagadnieniem natury ogólnej. W ten sposób uzyskał pewne uproszczenie i ujednolicenie, co z punktu widzenia systematyki naukowej stanowi niewątpliwie krok naprzód.

Sprawę wyłączenia bezprawności traktuje autor w sposób tylko przeglądowy jako zagadnienie marginesowe. Podnosi jednak słuszny postulat monograficznego opracowania przyczyn wyłączenia, podobnie jak w prawie karnym, gdzie temat ten posiada bogatą literaturę.

W rozdziale X omawiającym przedmiot bezprawia poddaje autor krytyce poglądy, wedle których bezprawie cywilne ogranicza się do naruszenia prawa podmiotowego lub chronionej prawem sfery interesów. Wprawdzie przeważnie roszczenie odszkodowawcze oparte jest na naruszeniu prawa podmiotowego, to jednak są przypadki, gdzie nie ma tego naruszenia, a jest niewątpliwie wyrządzenie szkody wymagające zadośćuczynienia. Dlatego też uważa autor za niecelowe petryfikowanie przedmiotu bezprawia, a do ogólnej charakterystyki bezprawnego zachowania wystarczy kryterium sprzeczności z pojmowanymi szeroko zasadami porządku prawnego.

Rozważając, co jest przedmiotem oceny bezprawności zachowania (rozdział XI), autor występuje przeciw przyjętemu nieraz w teorii zapatrywaniu, iż w prawie karnym położony jest nacisk na sposób, w jaki czyn przestępny został dokonany, a w prawie cywilnym na skutek działania. Autor słusznie podnosi, że i w prawie cywilnym musi być uwzględniona całość zachowania się sprawcy, a nie jedynie bezprawność skutku.

Podmiotem bezprawia zajmuje się rozdział XII, w którym zajmuje autor stanowisko tzw. obiektywnego bezprawia, tj. uważa za bezprawne każde zachowanie, które koliduje z porządkiem prawnym, bez względu na subiektywne czynniki zachowania się osoby. Dlatego też zachowanie się nieletnich i nie-poczytalnych jest bezprawne, chociaż nie ponoszą oni odpowiedzialności za szkodę z innych przyczyn (brak winy). Natomiast słusznie odrzuca autor pewne, zwłaszcza w literaturze niemieckiej pojawiające się zapatrywania, jakoby także przy zdarzeniach szkodę wyrządzających a niezależnych od człowieka można było mówić o bezprawności. Kwalifikacja ta bowiem da się odnieść wyłącznie do zachowania człowieka, a ponadto przyjęcie bezprawności w zastosowaniu do sfery wykraczającej poza działania ludzkie grozi postawieniem znaku równości między szkodą a bezprawnością.

W ostatnim wreszcie rozdziale — XIII, zatytułowanym może niezbyt szczęśliwie „Zagadnienia płaszczyzny bezprawnego zachowania na terenie prawnoporównawczym”, autor omawia kwestie bezprawności naruszenia zobowiązania przez dłużnika, naruszenia go przez osobę trzecią nie pozostającą w stosunku obligacyjnym oraz odpowiedzialność za szkodę wyrządzone osobom trzecim wskutek niewykonania zobowiązania przez dłużnika. Zagadnienia te pozostają w luźnym tylko związku z właściwym tematem i potraktowane są dość fragmentarycznie.

W zakończeniu wysnuwa autor ze swoich wywodów konsekwencje de lege ferenda i formułuje odnośny przepis przyszłego k.c. w sposób następujący: „Kto wyrządza drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia, jeżeli szkoda wynika z jego winy, chyba że był uprawniony do jej wyrządzenia”. Moment bezprawności tkwi w ostatnim zwrocie, przy czym ciężar dowodu przerzucony jest na sprawcę szkody.

Tak przedstawia się bogata treść dzieła wyłożona przez autora w sposób jasny i zwięzły, a stanowiąca poważny i śmiały krok naprzód w badaniu jednego z istotnych elementów czynu niedozwolonego. Przełamuje on w sposób stanowczy „zmowę milczenia”, jaka się wytworzyła około niefortunnej koncepcji „podwójnego oblicza” winy, koncepcji także w jej ojczyźnie, tj. Francji, jak najostrej krytykowanej. Wszechstronna znajomość literatury obcej i gruntowne studium analogicznych zagadnień prawa karnego pozwoliło auto-

rowi stworzyć tło porównawcze, na którym jego wywody tym wyraźniej się wypuklają i nabierają mocy przekonywającej. Jakkolwiek wiele szczegółów może podlegać dyskusji, to jednak zasadnicza linia jest trafna i przynosi rozwiązanie problemu zadowalające. Naszej zaś literaturze cywilistycznej przybyło znowu dzieło niepośledniej wartości.

Szata zewnętrzna książki — jak w ogóle wydawnictw Uniwersytetu Jagiellońskiego — jest wzorowa.

Alfred Ohanowicz

Praworzędność w Stanach Zjednoczonych. Zarys w opracowaniu wyłonionego przez Stowarzyszenie Adwokatów Amerykańskich Komitetu Współpracy z Międzynarodową Komisją Prawników, Nowy Jork 1959, Polskie Towarzystwo Prawnicze w Stanach Zjednoczonych, ss. 120.

W 1956 r. Międzynarodowa Komisja Prawników rozesała kwestionariusz w celu zebrania w różnych krajach szczegółowych informacji, dotyczących obowiązującego prawa oraz praktyki ustawodawczej, administracyjnej i sądowej. Uzyskane materiały mają dać obraz praworzędności w danym kraju. Wyniki tych ankiet są przedmiotem opracowań wybitnych prawników zainteresowanych krajów. Opracowania te są publikowane. Międzynarodowa Komisja Prawników ogłosiła do połowy 1959 r. sprawozdania dotyczące USA, Niemiec Zachodnich i Włoch, Opracowanie amerykańskie jest z nich najpełniejsze. Zostało ono dokonane przez Komitet Współpracy z Międzynarodową Komisją Prawników, powołany w 1955 r. przez Sekcję Prawa Międzynarodowego i Porównawczego Stowarzyszenia Adwokatów Amerykańskich. W języku angielskim opracowanie to ukazało się drukiem w 1958 r.

Kierując się „wyjątkowymi wartościami informacyjnymi tej książeczki”, Polskie Towarzystwo Prawnicze w USA „uważało za swój obowiązek zapoznać Polaków w kraju i na uchodźstwie z tym związłym a jednocześnie wyczerpującym przedstawieniem amerykańskiego systemu prawnego” (s. 9). Zobaczmy tedy z czym to pragnie nas zapoznać Polskie Towarzystwo Prawnicze w USA?

Omawiane opracowanie jest pracą zbiorową, przygotowaną przez 17 osób. Opiera się na materiałach dostarczonych przez 64 wybitne osobistości w świecie prawniczym USA, zamieszkałe i praktykujące w różnych stanach tego rozległego kraju. Wszystkie te osoby są wymienione imiennie (s. 21, 118—120). Opracowanie to obrazuje więc, jak sobie przedstawiają praworzędność w USA i jej funkcjonowanie wybitniejsi prawnicy amerykańscy. Nie dziw więc, że autorzy tego opracowania potraktowali je jako „amerykańską deklarację praworzędności” (s. 12). Chcą oni w ten sposób przyczynić się do szerokiego rozpowszechnienia elementów życia prawnego wybranych krajów „wolnego świata”, „których systemy prawne odzwierciedlają i zawierają ważne cechy pojęć, instytucji i praktyk praworzędności” (s. 11). Czynią to z nadzieją, iż „zachęcą w ten sposób przyjaciół Międzynarodowej Komisji Prawników...” do użycia ich stanowisk zawodowych w kierunku dążenia do stopniowego akcentowania i wprowadzania w życie istotnych elementów praworzędności,

jakie mogą być dostosowane do innych systemów, nie opartych obecnie na rządach prawa. Komisja jest przekonana, że istnieje po temu sposobność na wielu obszarach. Wykonanie planu skupi uwagę prawników na obecnej strukturze formalnej wolności indywidualnych pod rządami prawa w postaci uznawanej na ogół w świecie wolnym" (s. 12).

Czyżby Polskie Towarzystwo Prawnicze w USA, dążąc do zapoznania nas z tą publikacją, czyniło to w nadziei, że stopniowo będziemy „akceptować i wprowadzać w życie istotne elementy praworządności” przodującego kraju „wolnego świata”? Trudno będzie w Polsce o chęć skorzystania z tej „sposobności”. Raczej będziemy skłonni przychylić się do zdania niektórych amerykańskich uczestników tego zbiorowego przedsięwzięcia, którzy nie chcieli, „żeby zarys niniejszy uznawano za głoszenie oczywistej wyższości wzoru amerykańskiego nad wszystkimi innymi” (s. 30) i potraktujemy to opracowanie jako interesującą publikację naukową o praworządności w USA. Nic nad to.

Co autorzy amerykańskiej publikacji rozumieją przez praworządność? Na pytanie, co to jest praworządność, nie mają oni pełnej i konsekwentnej odpowiedzi. Niemniej, dla celów tego opracowania przyjmują, że praworządność...” jest to całokształt przepisów prawnych o podstawowych prawach indywidualnych. Przepisy te są wyposażone w sankcję zapewniającą ich przymusowe wykonanie oraz w tryb postępowania umożliwiający skuteczne ich stosowanie” (s. 12)¹. Autorzy stoją na stanowisku, że sfera praworządności rozciąga się między obywatelem a władzą. Aczkolwiek widzą też pewne jej elementy w stosunkach między osobami prywatnymi (s. 112). Jak widać z powyższej definicji, autorzy całkowicie pomijają społeczno-gospodarcze warunki i gwarancje praworządności.

Jaka jest geneza i filozoficzne uzasadnienie tych „podstawowych praw indywidualnych”, autorzy nie dociekają. Przyjmują je jako dane, jako „naturalne” (s. 15–16). Twierdzą, że „bez względu na spory teoretyczne co do pierwotnych źródeł tych norm zasadniczych wszyscy są zgodni, że konstytucje pisane stanowią najważniejszy element i formę ujęcia tych norm oraz ich włączenia w system prawa amerykańskiego”. Twierdzą dalej, że „postanowienia wyszczególnione w konstytucjach, albo te, co do których sąd ostatecznej instancji uznał, że są w nich zawarte, nie mogą być uchylone, ani uszczuplone” (s. 19). Autorzy publikacji nie podejmują więc ryzyka merytorycznego uzasadnienia treści podstawowych praw indywidualnych (w tym także prawa własności prywatnej), składających się na praworządność amerykańską. Ograniczają się do elementów prawnych i to tylko prawnoformalnych. Formalizm ten — tzn. przemilczanie spraw istotnych, traktowanie ich jako niekwestyjnych, jako „naturalnych” i zajmowanie się jedynie elementami proceduralnymi

¹ Nicco inaczej pojmowała praworządność jedna z grup biorących udział w przygotowaniu omawianego opracowania. Uznała ona, że praworządność jest to: „1) Zabezpieczenie przed bezprawiem prywatnym, udzielane przez system prawny zorganizowanego politycznie społeczeństwa. 2) Stosunkowo wysoki stopień obiektywizmu w formułowaniu norm prawnych i podobny stopień równomiernego ich stosowania. 3) Idee i urzędzenia prawne ułatwiające osiągnięcie indywidualnych i grupowych zamierzeń w granicach uporządkowanej wolności. 4) Materialnoprawne i proceduralne ograniczenia władzy rządzącej w interesie jednostki, dla wymuszenia których istnieją odpowiednie instytucje prawne i odpowiedni mechanizm” (s. 32).

i organizacyjnymi — stanowi dominującą cechę (a zarazem i słabość) tego opracowania.

Są jednak częściowe odstępstwa od tego formalizmu. Pierwsze dotyczy własności prywatnej, drugie wolności politycznej obywateli. Co do własności prywatnej, autorzy bardzo często podkreślają daleko idącą ochronę tej własności. Co do wolności politycznej stwierdzają, że „sądom znany jest urzędowo fakt istnienia i konspiracyjny charakter partii komunistycznej oraz zalecane przez nią obalenie rządu przemocą; uznano więc, że „członkowi partii komunistycznej z powodu tej jego przynależności trudno byłoby rzetelnie i z czystym sumieniem złożyć wyczerpującą przysięgę bezwzględnej lojalności wobec konstytucji i obowiązujących reguł zawodowych. Odmowa odpowiedzi na pytanie co do przynależności do partii komunistycznej wiąże się z tymi przesłankami i może stanowić powód odmowy przyjęcia do adwokatury” (s. 91). Nie jest też zgodne z zasadami etyki adwokackiej — według panującej opinii — bronić „oskarżonych o nielegalną konspirację lub inne czyny związane z działalnością partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych” (s. 92—93). Podobnie też całkowicie bezbronne są osoby badane przez różne komisje ciał prawodawczych, przed którymi samo powoływanie się na V poprawkę do konstytucji (prawo do odmowy zeznań) jest podstawą do zwolnienia z pracy nie tylko w instytucjach państwowych, ale także w prywatnych (s. 111).

Już z tych uwag widać, że praworządność w USA jest nie praworządnością jakiegoś „wolnego świata”, lecz praworządnością kraju, w którym panuje wszechwładza monopoli kapitalistycznych (por. s. 109, 111). Jest to praworządność kraju, w którym wolność poglądów politycznych dotyczy tylko tych zapatrywań, które stoją na gruncie pełnej afirmacji kapitalistycznego systemu społecznego i politycznego. Człowiek, który ośmiela się mieć inne zdanie w tych sprawach jest zgubiony. Jest praktycznie poza ochroną prawną jako obywatel.

Ale nawet na tej kapitalistycznej praworządności i w ramach jej kapitalistycznej jakości — jak to widać z przedstawienia autorów — są poważne cienie i rysy. Należą do nich między innymi takie zjawiska, jak brak jednolitości amerykańskiego systemu prawnego (federacja — stany), jak zdecydowana dominacja sądów w systemie organów państwowych, w tym także dominacja nad ciałami prawodawczymi. A więc głos ostateczny w państwie należy nie do organów wybranych przez społeczeństwo, lecz do organów i osób niezależnych od społeczeństwa, nawet w tak zwodniczej formie, jak zależność burżuazyjnego parlamentu od wyborców. Do słabości wypada też zaliczyć daleko idące zanikanie w praktyce monteskiuszowskiej zasady podziału władz. Nowo tworzone liczne urzędy centralne (agencje) mają uprawnienia normodawcze, wykonawcze i sądowe. W ten sposób zanika powoli monteskiuszowski system „hamulców”, a na jego miejsce nie pojawia się żaden inny, przynajmniej równie skuteczny system. Przejawem podrywania zasad amerykańskiej burżuazyjnej praworządności jest również powoływanie różnorodnych i coraz to liczniejszych komisji ciał prawodawczych, przed którymi nie obowiązują żadne gwarancje i które nie podlegają kontroli. Raz po raz z kart omawianej publikacji uwiadcza się dobra pozycja bogatych i mizerna pozycja w zakresie ochrony prawnej ubogich, którzy po prostu nie mają „pozaprawnych” środków dla dochodzenia swoich uprawnień. Jest to jeszcze jaskrawiej widoczne, gdy autorzy

wspominają o równości rasowej i narodowościowej. Sami autorzy wyrażają obawę, że Sąd Najwyższy USA naruszył konstytucję i przekroczył swoje uprawnienia, znosząc segregację rasową w szkołach (s. 110). Trudno też było autorom przemilczeć fakt, że znaczna część obywateli Murzynów jest praktycznie pozbawiona praw politycznych (s. 110)². Niemałą rolę w gwałceniu nawet tej burżuazyjnej praworządności gra rozbudowywany stale system nacisku ze strony różnych osób i grup prywatnych na obywateli i na organa państwowe. Podobne efekty przynosi bardzo rozbudowany system pełnomocnictw w ramach „swobodnego uznania”, przyznawanych urządowi centralnym (s. 109). Nie jest też obce USA stosowanie — zabronione wprawdzie — różnych niedozwolonych środków przez policję („nadgorliwość policji”). Chodzi tu o takie sprawy, jak wymuszanie przyznania się do winy niedozwolonymi środkami (s. 107), jak obłąki i aresztowania lub usuwanie z miasta osób, przeciwko którym nie ma aktualnie dowodów uczestnictwa w przestępstwie, ale które odbyły już karę za pewne przestępstwa lub stykają się ze światem przestępczym. Dotyczy to też ludzi, którzy są bez widocznych środków do życia. Do wspomnianych „nadgorliwości policji” należy też zdobywanie wiadomości o osobach niedozwolonymi metodami, np. przez podsłuchiwanie rozmów telefonicznych itp.

Autorzy, przedstawiając zasadniczo dodatnie strony praworządności amerykańskiej, nie przemilczają w całości jej stron ciemnych. Mówią o nich jednak eufemicznie i jakby marginesowo. Owe ciemne strony nie przeszkadzają im też bynajmniej oceniać całego systemu amerykańskiej praworządności bardzo pozytywnie. Ten względny obiektywizm w przedstawianiu praworządności amerykańskiej podnosi niezawodnie wartość naukowo-informacyjną tego opracowania. Nie można też mieć pretensji do autorów, iż nie dostrzegają, że owe ujemne strony praworządności amerykańskiej są nie do usunięcia na gruncie ustroju kapitalistycznego, że są one objawem śmiertelnej choroby, toczącej społeczny, ekonomiczny i polityczny ustrój USA.

Interesujący jest również sposób podejścia do tematu, aczkolwiek jest to podejście formalistyczne. Widać to wyraźnie z układu treści wydawnictwa. Autorzy traktują kolejno: o koncepcji praworządności w USA, o elementach prawa zasadniczego, o ograniczeniach konstytucyjnych, tj. o normach dotyczących praworządności, o ograniczeniach władzy, o orzekaniu sądów, o niezgodności z konstytucją, o rękojmiach proceduralnych i o zmianach konstytucji. W dalszych partiach książki zajmują się stosunkiem między organami ustawodawczymi a prawem, władzami administracyjnymi, sądownictwem, zawodem adwokackim i sytuacją jednostki. Rozważania merytoryczne zamyka rozdział o tzw. dziedzinach graniczących z praworządnością. W tej właśnie partii pracy autorzy specjalnie wskazują te momenty, które są „plamami” na praworządności USA.

² W kwestii praw politycznych Murzynów autorzy piszą: „Nikt nie kwestionuje poważnie prawa wszystkich dorosłych obywateli do głosowania pod warunkiem spełnienia rozsądnych minimalnych wymagań co do wykształcenia i udowodnienia zamieszkania. Mimo to w wielu stanach południowych odsetek dorosłych Murzynów wpisywanych na listy głosujących jest znacznie niższy od białych. W ostatnich latach proporcja uznanych wyborców-Murzynów powoli wzrasta. W miarę podnoszenia się zwłaszcza w okręgach wiejskich, poziomu wykształcenia Murzynów — obecna nierówność będzie ulegała stopniowemu zmniejszeniu” (s. 110).

Autorzy do elementów prawa zasadniczego zaliczają: źródła formalne (konstytucje, organy ustawodawcze, organy administracyjne i sądy), instytucje (sądownictwo, władzę wykonawczą, władzę ustawodawczą, adwokaturę), główne rodzaje postępowania (kontrola sądowa, postępowanie szczególne). Jako drugą grupę źródeł traktują źródła przepisów proceduralnych.

Opracowanie zamyka bibliografia do poszczególnych zagadnień. Tak więc odrzucając zamiary wydawców do traktowania omawianej książeczki jako publikacji wskazującej drogę do „prawdziwej wolności”, odrzucając pretensję do pojmowania praworządności amerykańskiej jako wzorca, trzeba ocenić tę publikację jako wartościowy informator o stanie praworządności w USA. Jest tak, choć obraz, jaki ona daje, jest zniekształcony. Deformuje go formalistyczne ujęcie tematu, traktowanie praw indywidualnych jako naturalnych, nazbyt zdawkowe omówienie słabych stron praworządności amerykańskiej i brak wniosków o związku tych słabości z samą istotą amerykańskiego ustroju społeczno-ekonomicznego. Mimo tych zastrzeżeń książka jest warta wnikliwego zaznajomienia się z nią.

Układ pracy jest mało przejrzysty. Są też dosyć rozległe powtórzenia. Praca jest napisana „ciężkim” językiem. Natomiast przekład polski jest na ogół dobry. Polskiemu Towarzystwu Prawniczemu w Stanach Zjednoczonych należy się niewątpliwie uznanie za to, że podejmuje trud przekładu niektórych publikacji prawniczych z języka angielskiego na język polski. Nie sposób jednak nie zauważyć, że z punktu widzenia naszych, krajowych polskich potrzeb, wartość omawianej książeczki nie jest na tyle duża, aby było celowe przekładać ją w Polsce i wydawać.

Adam Łopatka

I. Gouszka i K. Kara, *Charakter narodno-demokratycznej rewolucji*, Moskwa 1958, Izdat. Inostrannoj Literatury, ss. 490.

W listopadzie 1917 r. ludzkość weszła bezpośrednio w epokę przechodzenia od kapitalistycznego do socjalistycznego ustroju społeczno-ekonomicznego. Proces przechodzenia do ustroju socjalistycznego objął już ponad 1/3 część ludzkości. Polska wraz z innymi krajami południowo-wschodniej Europy wkroczyła na tę drogę przed z górą 15 laty. Wszystko to powoduje, że zainteresowanie społeczeństwa polskiego dla spraw rewolucji społecznej, a zwłaszcza rewolucji socjalistycznej jest bardzo duże. Proces przechodzenia ludzkości do socjalizmu nastrocza wielką ilość zagadnień teoretycznych. Ich rozwiązanie ma także istotny wpływ na sam dalszy przebieg przeobrażeń rewolucyjnych w krajach, w których one już się dokonują i w krajach, które zbliżają się bezpośrednio ku rewolucji społecznej.

W Polsce Ludowej problematyka teoretyczna rewolucji socjalistycznej była szerzej dyskutowana przede wszystkim w trzech okresach, a mianowicie w latach 1948—1949 (węzłowe znaczenie dla tej dyskusji miał referat B. Bieruta, wygłoszony na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR 15 XII 1948 r.), w latach 1954—1955 (w oparciu o referat B. Bieruta na II Zjeździe PZPR, wygłoszony 10 III 1954 r.) i ostatnio w latach 1957—1958 (na tle referatu W. Gomułki, wygłoszonego na IX Plenum KC PZPR w dniu 15 V 1957 r. oraz w związ-

ku z deklaracją narady przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych, która odbyła się w Moskwie w dniach 14–16 XI 1957 r.). Mimo tego trzykrotnego ożywienia się dyskusji nad sprawami rewolucji socjalistycznej, odczuwamy w polskiej literaturze teoretyczno-polityczno-filozoficznej brak monografii naukowej poświęconej procesowi przejścia od kapitalizmu do socjalizmu¹.

Z tym większą uwagą trzeba się więc odnieść do zagranicznych opracowań monograficznych poświęconych tej tematyce. A opracowań takich jest parę². Wśród nich poczesne miejsce zajmuje książka I. Gouszki i K. Kary. Pierwsze jej wydanie w języku czeskim ukazało się w Pradze w 1955 r.³. Omawiane tu tłumaczenie rosyjskie tej książki, dokonane przez I. Starostina i A. Butenko, zredagowane i poprzedzone wstępem przez A. Sobolewa, różni się poważnie od wydania pierwszego. Jest w porównaniu z pierwszym wydaniem nową książką.

Jest to praca teoretyczna, a nie historyczna, choć dość obficie posługuje się materiałem historycznym. Niezawodnie jest to najlepsza książka spośród prac autorów czechosłowackich, poświęconych rewolucji ludowodemokratycznej⁴.

I. Gouszka i K. Kara z całej problematyki przejścia od kapitalizmu do socjalizmu wybrali w zasadzie tylko jedno zagadnienie: zajęli się charakterem rewolucji ludowodemokratycznej. Wywody swoje, aczkolwiek mające charakter ogólny, opierają przede wszystkim na materiale bułgarskim, węgierskim, rumuńskim, polskim i czechosłowackim. Do tych też krajów odnoszą bezpośrednio swoje tezy i uogólnienia teoretyczne. Autorzy nie zwierają się z tego, czym się kierowali, wybierając te właśnie kraje. Czytelnik nie wie, jaka była zasada wyboru, skoro pominięto Albanie, NRD i Jugosławię. Książka byłaby znacznie więcej wartościowa, gdyby autorzy omówili rewolucję we wszystkich europejskich państwach demokracji ludowej. Zresztą, mówiąc o przeobrażeniach socjalistycznych w Europie w okresie drugiej wojny światowej i zaraz po tej wojnie, należałoby także przedstawić te przeobrażenia w nadbałtyckich republikach ZSRR — Litwie, Łotwie i Estonii. Ostatecznie, jaka by nie była zasada wyboru, którą kierowali się autorzy, ograniczenie się do pewnych tylko państw demokracji ludowej w Europie poważnie ogranicza wartość naukowo-poznawczą książki.

Rewolucję ludowodemokratyczną autorzy rozpatrują na bardzo szerokim tle historycznym, społecznym i ekonomicznym. Całokształt swoich rozważań zawarli w sześciu rozdziałach. Pracę otwierają rozważania na temat niektórych pojęć teorii rewolucji społecznej, takich jak samo pojęcie rewolucji, typu

¹ Z artykułów na szczególną uwagę zasługuje opracowanie S. Zawadzkiego, ogłoszone w „Myśli Filozoficznej” 1954, nr 1.

² Można wśród nich wymienić takie prace, jak np.: A. Siergiejew, *Rol diemokratycznej dyktatury naroda w stroitelstwie socjalizma w Kitaje*, Moskwa 1958, ss. 339; K. Zaradow, *O formach pieriechoda razlicznych stran ot kapitalizma k socjalizmu*, Moskwa 1959, ss. 130; A. Sobolew, *Marksizm-leninizm o formach pieriechoda ot kapitalizma k socjalizmu*, Moskwa 1958, ss. 161 i inne.

³ Czeski tytuł tej pracy brzmi: J. Houška — K. Kara, *Otázky lidové demokracie*, Staine Nakladatelstve Politické Literatury, Prana 1955.

⁴ Do tych innych autorów należy np. I. Bystrina, *Lidové demokracie*, Praha 1957, oraz M. Lakatos, *Otázky lidové demokracie v Česko-slovensku*, Praha 1957, i inni.

rewolucji, formy rewolucji, cech swoistych rewolucji burżuazyjnej i rewolucji socjalistycznej itp. Następnie, kreśląc tło ogólnohistoryczne, autorzy przedstawili istotę faszystów oraz strategię i taktykę partii komunistycznych w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową. Od tych rozważań przechodzą do bezpośredniego zarysowania przebiegu drugiej wojny światowej, przedstawiając kolejno sytuację we wszystkich krajach podbitych przez hitlerowców. Te przygotowawcze, obszerne ogólnoteoretyczne i historyczne wywody zajmują większość pracy (s. 41–230). Po tych rozważaniach autorzy przechodzą do omówienia przebiegu i charakteru przeobrażeń rewolucyjnych we wskazanych wyżej państwach demokracji ludowej. Przy tym na początku dają ogólną koncepcję przebiegu rewolucji ludowodemokratycznej w tych krajach, aby z kolei omówić każdy kraj oddzielnie. W ramach wspomnianych rozważań ogólnych autorzy przedstawiają warunki rewolucji ludowodemokratycznej i ich znaczenie dla określenia charakteru rewolucji, społeczno-ekonomiczną treść rewolucji ludowodemokratycznej, warunki i istotę rewolucji permanentnej, dają ogólną charakterystykę zadań rewolucji ludowodemokratycznej oraz zarysowują formę skoku rewolucyjnego.

Ostatni, szósty rozdział książki zawiera ogólną charakterystykę państwa socjalistycznego na tle państw eksploatatorskich oraz rozważania o głównych formach państwa socjalistycznego. Rozdział ten, ponieważ nie zawiera nic nowego w porównaniu z wiadomościami spotykanymi w każdym podręczniku, jest zbędny.

Krytyczne omówienie treści książki zawiera artykuł wstępny (s. 5–39) znakomitego teoretyka rewolucji A. Sobolewa⁵. Po uważnym przeczytaniu pracy Gouszki i Kary trudno się nie zgodzić z oceną, jaką daje Sobolew. Podnosząc dodatnie cechy pracy, czyni on jednocześnie poważne zarzuty i przekonywająco je udowadnia.

W szczególności Sobolew zarzuca autorom błędy metodologiczne i twierdzi, że „w książce nie ma teoretycznej jednolitości i logicznej konsekwencji. Pospołu z bardzo interesującymi, treściwymi, cieszącymi czytelnika myślami, jest wiele twierdzeń jawnie nieuzasadnionych, błędnych, wprowadzających w błąd czytelnika. Niektóre wywody, podporządkowane przyjętemu schematowi, nie są zgodne z rzeczywistością” (s. 8).

Do usterek, które podniósł Sobolew, można dodać jeszcze i to, że autorzy nie ustrzegli się pewnych potknięć co do faktów. Tak na przykład trudno byłoby w USA wykorzeniać pozostałości feudalizmu (s. 66, 456), skoro tam feudalizmu nigdy nie było. Trudno też zgodzić się z autorami (s. 475), że rady delegatów w Rosji w lecie 1917 r. stanowiły jednolity system. W tym okresie istniał jeszcze osobny system rad delegatów robotniczych i częściowo żołnierskich, osobny system rad żołnierskich i wreszcie osobny system rad delegatów chłopskich. Utworzenie jednolitego systemu rad delegatów robotniczych, żołnierskich i chłopskich nastąpiło dopiero w styczniu 1918 r. na III Wszechrzyjskim Zjeździe Rad. Podobnie też Manifest PKWN, postulując poszerzenie terytorium Polski na zachodzie i północy, nie precyzował — co twierdzą autorzy (s. 393) — że granica ma być ustalona na Odrze i Nysie Łużyckiej. Mylna też jest

⁵ Znany w Polsce głównie ad czasu opublikowania jego artykułu *Demokracja ludowa jako forma politycznej organizacji społeczeństwa*, „Nowe Drogi” 1951, nr 5, s. 88–103.

data powołania PKWN, który powstał nie 22 VII 1944 r. — jak twierdzą autorzy — lecz 21 VII 1944 r. itp. Nie jest też uzasadnione zdanie (s. 351), że lewicowi eserowcy w Rosji Radzieckiej, nawet gdy działali legalnie, byli partią mało znaczącą i że mieli nieznaczące przedstawicielstwo w radach. Tymczasem w rzeczywistości delegaci należący do tej partii stanowili na III, IV i V Wszechrosijskim Zjeździe Rad kolejno 39%, 21,9% i 35,1% delegatów. Na tych samych Zjazdach bolszewicy mieli kolejno 52%, 68,5% i 60,8% delegatów⁶. Autorzy twierdzą też (s. 351, 477), że w państwach socjalistycznych władza państwowa należy wyłącznie do klasy robotniczej i że jest to niezbędne dla istnienia dyktatury proletariatu. Popadają w ten sposób w konflikt z konstytucjami wszystkich państw socjalistycznych, które formułują zasadę, że władza należy do całego ludu pracującego miast i wsi. Nie odróżniają oni władzy państwowej i kierownictwa społeczeństwem. Dyktatura proletariatu polega nie na tym, że klasa robotnicza nie dzieli władzy z innymi częściami ludu pracującego, ale na tym, że nie dzieli kierownictwa społeczeństwem, że ma decydujący i kierowniczy — choć nie wyłączny udział we władzy państwowej.

Również niezależnie od uwag krytycznych A. Sobolewa trudno nie wskazać, że autorzy nie wykorzystali wszystkich dostępnych materiałów. Dotyczy to zwłaszcza dokumentów ideologicznych PPR i PZPR oraz niektórych dokumentów ideologicznych międzynarodowego ruchu robotniczego. W książce Gouszki i Kary, która została podpisana do druku w październiku 1958 r., dziwi to, że autorzy nie wspominają w niej ani słowa o KPP, ani o narodzinach PPR w 1942 r. Dziwi także to, że autorzy przeszli do porządku dziennego nad tak ważnymi dla tematu pracy dokumentami, jak referaty B. Bieruta na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR w grudniu 1948 r. i na II Zjeździe PZPR w marcu 1954 r., jak referat W. Gomułki na IX Plenum KC PZPR w maju 1957 r. i wreszcie, jak wspomniana deklaracja narady przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych, która odbyła się w Moskwie w dniach 14–16 XI 1957 r.

Uszły uwagi autorów takie kluczowe dla tematu pracy problemy, jak to, czy jest jedna droga do socjalizmu z pewnymi odmianami w poszczególnych krajach, czy też każdy kraj ma własną drogę do socjalizmu, na którą składają się jednak pewne podstawowe cechy wspólne drodze do socjalizmu w każdym kraju. Zbyt mało jest w pracy rozważań na temat cech wspólnych i cech swoistych dla poszczególnych krajów, nie ma prawie mowy o różnych formach przejścia do socjalizmu, co tak szeroko i nowatorsko zostało postawione na XX Zjeździe KPZR w 1956 r. Autorzy nie dość wnikliwie analizują charakter zadań rewolucji na poszczególnych jej etapach i stąd nie wykazują niezbędnego zrozumienia (np. s. 400), że pewne zadania mogą być głównie w pewnym etapie rewolucji, a na innym etapie teże rewolucji mogą one schodzić na plan dalszy.

Mimo zasygnalizowanych usterek, książka Gouszki i Kary jest interesująca, zawiera stosunkowo obszerny — choć nieco niejednorodny — materiał faktyczny, podejmuje próbę teoretycznego ujęcia kluczowego problemu naszych czasów. O tym, jak próba taka jest trudna, mówi już coś choćby to,

⁶ Dane zaczerpnięte z pracy Ł. Kaganowicza, *Partija i Sowiety*, Moskwa—Leningrad 1928, oraz ze sprawozdań stenograficznych odnośnych zjazdów rad.

że w Polsce nie doczekaliśmy się dotąd monograficznego, teoretyczno-politycznego opracowania problematyki rewolucji ludowodemokratycznej w krajach Europy i Azji. Za podjęcie takiej próby, choć nie w pełni udanej, należy się czeskosłowackim autorom uznanie.

Adam Łopatka

L. P. Bloomfield, *Evolution or Revolution. The U. N. and the Problem of Peaceful Territorial Changes*, Cambridge Mass. 1957, Harvard University Press, ss. 220.

Książka Bloomfielda zasadniczo nie jest książką prawniczą. Autor, wyższy urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu, specjalista w sprawach ONZ, objął we wstępie i dwunastu rozdziałach swej pracy, podzielonej na pięć zasadniczych części, szereg problemów, które tylko w części są problemami prawnymi. Gdyby podjąć próbę zaliczenia tej pracy do którejkolwiek ze znanych dyscyplin naukowych, to po długim wahaniu należałoby ją umieścić na pograniczu aż czterech dziedzin: polityki, filozofii, historii i prawa międzynarodowego. Ale pogranicze to jest o tyle interesujące, iż dotyczy kluczowego dla prawa międzynarodowego problemu: styku tego prawa z jego politycznym i ideologicznym podłożem.

Książka Bloomfielda musi budzić w czytelniku polskim szereg protestów. Niektóre z jego twierdzeń są dla nas nie do przyjęcia, zarówno ze względu na swą treść, jak i na aksjomatyczny charakter. Przede wszystkim chodzi tu o wyraźnie antyradzieckie i antykomunistyczne poglądy, szczególnie nagromadzone w rozdziale XI („Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych”). Dla autora są to aksjomaty nie wymagające uzasadnienia. Bloomfield apoteozuje politykę amerykańską, która dla niego jest jedyną polityką zgodną z moralnością. Co amerykańskie — to dobre i słuszne, co komunistyczne — to złe, podstępne i godne potępienia. Sprawa wszakże komplikuje się w kwestii kolonialnej. Autor wyjaśnia, że polityka amerykańska, jako ta jedynie moralna, jest w zasadzie antykolonialna. Ale niestety, sojusznicy Stanów Zjednoczonych są obarczeni balastem grzechów kolonializmu. A więc w imię utrzymania solidarnego frontu antyradzieckiego, Stany Zjednoczone są zmuszone, choć czynią to z dużym ociąganiem, popierać politykę państw kolonialnych. Wychodzi na to, że gdyby nie samo istnienie komunizmu jako systemu, to Stany Zjednoczone byłyby przywódcą w walce z kolonializmem. Ale tymczasem nurt antykolonialny wzbiera i przed polityką amerykańską raz po raz staje dylemat, czy na forum ONZ poprzeć swych sojuszników, czy też słuszne w zasadzie, ale idące na rękę komunizmowi interesy narodowyzwolenicze. Ponieważ komunizm jest — zdaniem autora — złem największym, przeto Stany Zjednoczone popierają politykę kolonialną jako mniejsze zło. Bloomfield przy tym nie tai, że Stany Zjednoczone, broniąc istniejącego status quo przeciw „natarciu komunizmu”, same są zainteresowane w zmianie istniejącego status quo poza „żelazną kurtyną”, a konkretnie we wschodniej Europie (s. 178). Autor dochodzi do wniosku, że te przeciwnieństwa nie ułatwiają bynajmniej polityki amerykańskiej.

Oto próbką rozumowania, które zawiera sporo elementów makiawelistycz-

nych. Autorowi przy tym nie przychodzi na myśl możliwość wyjścia z tych sprzeczności poprzez porzucenie postawy nieprzejednanej wrogości wobec obozu socjalistycznego i poszukanie modus vivendi w formie pokojowej koegzystencji.

Jakkolwiek więc książka Bloomfielda zawiera szereg twierdzeń nie do przyjęcia, stanowi ona tym niemniej dokument określonej ideologii dlatego wypada się nią zainteresować.

Zasadniczym problemem pracy Bloomfielda jest kwestia kluczowa dla stosunków międzynarodowych: zagadnienie pokojowych zmian terytorialnych. Pokojową zmianę określa jako proces czasowy. Może się on odbywać w warunkach bierności, gdy nikt niczego nie czyni, a problem rozwiązuje się sam przez się, albo też może się odbywać od początku do końca w ramach określonej działalności celowej, która może przybrać różne formy: dwustronne lub wielostronne rokowania dyplomatyczne, politykę ekonomiczną, socjalną i kulturalną, technikę propagandową, demonstracje narodowych albo wielonarodowych sił zbrojnych, groźby użycia siły, nacisk moralny, a nawet bezstronny arbitraż lub przysądzenie (s. 5–6).

Zagadnienie pokojowych zmian terytorialnych autor rozpatruje na tle struktury i działalności dwóch wielkich międzynarodowych organizacji politycznych: Ligi Narodów i Organizacji Narodów Zjednoczonych. Główną różnicę funkcjonalną między obu organizacjami Bloomfield upatruje w celach, dla jakich one zostały stworzone. Liga Narodów została powołana do życia w celu ochrony terytorialnego i politycznego status quo, powstałego na mocy traktatów pokoju po pierwszej wojnie światowej, ONZ natomiast wykazuje tendencje do popierania zmian, do których dąży współczesny świat (s. 14). Jeśli chodzi o warunki działania obu organizacji, to autor widzi istotną różnicę między Ligą Narodów i ONZ w tym, że 1) ONZ działa w warunkach istnienia wielu systemów ustrojowych: kapitalizmu, komunizmu i pozostałości kolonializmu, 2) w dobie obecnej wojna nabrała nowej jakości: jest sprzeczna z interesami wszystkich państw (s. 17), a ponieważ zmiany są nieuniknione, mogą się odbywać tylko w warunkach zachowania pokoju.

Wychodząc z powyższych założeń, autor rozpatruje problematykę zmian terytorialnych na tle literatury i praktyki Paktu Ligi Narodów i Karty Narodów Zjednoczonych. Dla prawnika niewątpliwie interesujące są rozważania dotyczące genezy art. 19 Paktu Ligi, przewidującego możliwość zalecenia przez Zgromadzenie Ligi członkom rewizji traktatów, które nie nadają się do dalszego stosowania oraz rozpatrywania sytuacji, których dalsze trwanie mogłoby zagrozić pokojowi. Autor zwraca uwagę, że art. 19 Paktu był tylko dwukrotnie powoływany w praktyce Ligi Narodów i to w mało ważnych sprawach, a państwa, które przodowały w prowadzeniu rewizjonistycznej polityki, jak np. Niemcy, nigdy nie wykorzystały możliwości podjęcia rewizji ówczesnego status quo przez zastosowanie art. 19 Paktu.

Jeśli chodzi o Kartę Narodów Zjednoczonych, to uwaga autora skupia się na art. 14 Karty, który daje kompetencje Zgromadzeniu Ogólnemu zalecenia środków pokojowej naprawy wszelkich sytuacji, które mogą zakłócić dobro powszechne lub przyjazne stosunki między narodami. Bloomfield przedstawia genezę tego artykułu w oparciu o interesujące i częściowo dotychczas nie opublikowane materiały Departamentu Stanu. Na uwagę zasługują pro-

pozycje amerykańskiego przedstawiciela na konferencji w San Francisco, senatora Vandenberg'a, usiłującego w ramy sformułowania art. 14 Karty włączyć postanowienia, których antyradzieckie ostrze już wtedy nie budziło wątpliwości.

Szczególnie interesujący dla prawnika jest rozdział IX pracy, poświęcony prawnym aspektom pokojowych zmian terytorialnych. Autor uważa, że tradycyjną funkcją prawa międzynarodowego była obrona status quo. Od okresu Oświecenia, tzn. od momentu rozwoju ruchu narodowego, datuje się nienadążanie prawa za rozwojem życia międzynarodowego. Siły dążące do zmiany torowały sobie drogę poza prawem. Autor usiłuje poddać rewizji poglądy na stosunek prawa do polityki: według niego prawo międzynarodowe utożsamia się z porządkiem, polityka — z nieporządkiem. A tymczasem zarówno prawo, jak i polityka są środkami do celu, nie celami samymi w sobie (s. 150). Pogląd ten z punktu widzenia socjalistycznej doktryny prawa międzynarodowego wymaga uzupełnienia. Marksizm zwraca uwagę na konieczność nadążania rozwoju norm prawnych za rozwojem życia politycznego. Marksizm zwraca również uwagę na fakt, że w utrzymaniu przestarzałych społecznie norm prawnych zainteresowane są najczęściej reakcyjne siły społeczne. Marksizm, wskazując na siły społeczne, które bywają zainteresowane w utrzymaniu określonego status quo, jakkolwiek ten status quo jest sprzeczny z postępowaniem, mocno stoi na gruncie realnego stosunku prawa do polityki. Jednakże daleki jest od tworzenia jakichś formułek, mających powszechne zastosowanie. Tworzenie takich formułek byłoby ahistoryczne, a więc sprzeczne z istotą marksizmu. Marksistowska doktryna prawa międzynarodowego w zakresie stosunku prawa do polityki daje tylko ogólną dyrektywę: prawo międzynarodowe nie może — i nie jest w stanie — petryfikować istniejącego status quo. Postępujące w podłożu politycznym zmiany wywierają nacisk w kierunku modyfikacji norm prawnych. Nie oznacza to wszakże — jak to implikuje doktryna zachodnia, a z nią i autor (s. 163—165) — nihilizmu prawnego doktryny socjalistycznej. Odrzucając wszelkie uproszczone interpretacje, wydaje się słuszny pogląd, że nie każda zmiana w podłożu politycznym uzasadnia zmiany norm prawnych. Procesy historyczne są skomplikowane i dlatego rozwiązanie problemu, kiedy normy prawne są przestarzałe i wymagają zmiany, można rozstrzygać tylko konkretnie (ad casum). Jednakże nie wynika z tego bynajmniej, iż państwa mają swobodę odstąpienia od wykonywania norm prawnych, które uważają za przestarzałe. Co najwyżej upoważnia je to jedynie do wszczęcia kroków w celu ich zmodyfikowania.

Można by rzec, że marksistowska doktryna nie daje odpowiedzi na ogólne pytanie, w jakich warunkach normy prawne powinny ulec zmianie zgodnie ze zmianą w podłożu politycznym. Oczywiście, nie daje tej odpowiedzi i nauka zachodnia, jeżeli nie liczyć doktryny klauzuli rebus sic stantibus, kwestionowanej również w nauce zachodniej. Jeżeli jednak będziemy usiłowali znaleźć odpowiedź równie ogólną jak ogólne jest pytanie, to wydaje się, iż powinna ona brzmieć: normy prawne powinny ulec modyfikacji wtedy, gdy przestają pełnić swe funkcje. Na całą kwestię stosunku prawa międzynarodowego do polityki należy spojrzeć przez pryzmat funkcji, jaką w stosunkach międzynarodowych spełnia prawo w ogóle, a konkretna norma w szczególności. Określenie tej funkcji jest punktem wyjścia dla analizy całokształtu zagadnienia stosunku

prawa międzynarodowego do polityki, a w tych ramach i dla analizy zagadnienia pokojowych zmian terytorialnych.

Jakkolwiek książka Bloomfielda zawiera wiele poglądów niesłusznych i dyskusyjnych, jest niewątpliwie pracą, którą warto przeczytać, tak jak warto zapoznać się ze stanowiskiem przeciwnika ideologicznego. Zmusza do krytycznej oceny.

Bolesław Wiewióra

Die Klassiker des Völkerrechts in modernen deutschen Übersetzungen, herausgegeben von Walter Schätzel, Band III: Emer de Vattel: *Le droit des gens ou principes de la loi naturelle*. Das Völkerrecht oder Grundsätze des Naturrechts, angewandt auf das Verhalten und die Angelegenheiten der Staaten und Staatsoberhäupten, przełożył dr Wilhelm Euler, Tübingen 1959, J. C. B. Mohr (Paul Siebeck).

Czyżby renesans Vattela? Kiedy Państwowe Wydawnictwo Naukowe proponowało mi przekład jego *Prawa Narodów*, zgodziłem się chętnie*, mimo że do absorbującej pracy zawodowej przybywało wielkie pensum nie tylko samego tłumaczenia, ale i studiów, które były konieczne, by możliwie najlepiej oddać w języku polskim dzieło, ogłoszone w roku 1758. O nieprzemijającej tego dzieła wartości świadczy kilkadziesiąt wydań w różnych językach i różnych przekładach, ale przede wszystkim wielki wpływ, jaki wywarło na umysły, na praktykę dyplomatyczną oraz na orzecznictwo międzynarodowych sądów rozjemczych i sądów państwowych tam, gdzie miały one sposobność wypowiadać się w zagadnieniach prawa międzynarodowego, jak Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych Ameryki od początku swego istnienia. Prawda, że w wieku XIX zaczęły się mnożyć głosy krytyczne, czasem nawet lekceważące, a już w okresie powstawania Ligi Narodów pewien uczone holenderski zaatakował Vattela w sposób nie tylko namiętny, lecz i zgoła niewybredny. Niemniej nie brakło i teraz głosów rozważnych, które oddawały sprawiedliwość Vattelowi jako pisarzowi *Prawa Narodów* i wysoko ceniły jego ze wszech miar piękne dzieło, pierwszy prawdziwie nowoczesny traktat prawnym międzynarodowego. Wybitny prawnik amerykański James Brown Scott w angielskiej przedmowie do wydania Vattela w *The Classics of International Law* (1916) pisze: „Traktat Vattela wyszedł spod jego pióra jako klasyczny, był zawsze klasyczny i klasycznym pozostanie, dopóki prawo międzynarodowe trwać będzie w jakimś rozumowym stosunku do sprawiedliwości”¹.

* Autor niniejszej recenzji, sędzia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze dokonał w 1958 r. przekładu dzieła Vattela: *Prawo narodów czyli zasady prawa naturalnego zastosowane do postępowania i spraw narodów i monarchów*, t. I—II. Z języka francuskiego przełożył i wstępem opatrzył Bohdan Winiarski.

¹ Polaka interesować musi nasz autor z innego jeszcze, szczególnego względu. Vattel, Szwajcar, był w służbie dyplomatycznej Augusta III, elektora saskiego i króla polskiego; w czasie wojny siedmioletniej wraz z królem i gabinetem saskim przebył w Warszawie trzy lata (1760—1763), a potem z wdzięcznością wspominał ogólną sympatię, jaka go otaczała. (Ob. mają przedmowę do wydania polskiego. Warszawa 1958).

W ostatnich czasach zainteresowanie Vattelą zaczyna widocznie wzrastać w związku z pewnymi zagadnieniami, które stawia przed prawnikami rozwój stosunków międzynarodowych oraz niepokojąca niepewność, sięgająca ustalonych zdawałoby się pojęć i zasad prawa międzynarodowego. Przekład polski *Prawa Narodów* ukazał się w dwóchsetną rocznicę pierwszego wydania. Kilka miesięcy później ukazał się nowy przekład niemiecki w wydawnictwie *Die Klassiker des Völkerrechts*, którym kieruje profesor uniwersytetu w Bonn Walter Schätzel². Pierwszy tom tego zbioru stanowi opracowany przez niego nowy przekład Grocjuszowego dzieła *O prawie wojny i pokoju ksiąg troje* (1625); tom drugi zawiera wykłady Franciszka de Vitoria *De indis recenter inventis et de iure belli Hispanorum in Barbaros relationes* (1539), tekst łaciński i przekład niemiecki Schätzle. Tom III przynosi właśnie dzieło Vattela.

W krótkiej przedmowie uczony wydawca tłumaczy powody, które go skłoniły do oddania w ręce młodego pokolenia prawników niemieckich nowego przekładu (pierwszy ukazał się w roku 1763!). Zostało to dokonane w szczególnych warunkach i te są znamienne. Zniszczenia wojenne nie oszczędziły bibliotek i antykwariatów niemieckich; wojna i lata powojenne na długo odcięły Niemcy od Zachodu; znajomość języka francuskiego w młodym pokoleniu ustępuje znajomości angielskiego. Narzucała się potrzeba nowego, dobrego tłumaczenia niemieckiego; wszelako warunki ekonomiczne nie tylko nie pozwoliły na wydanie przekładu wraz z oryginałem, jak w znanym zbiorze Fundacji Carnegiego, ale nakazały dotkliwie ograniczenia tekstu. Tak więc musiały być opuszczone wszystkie cytaty łacińskie (i nieliczne greckie), zaznaczono jedynie miejsca, skąd te cytaty pochodzą. Podobnie opuszczono długi spis paragrafów, który jednak daje jakby konspekt całego dzieła i zastąpiono go krótkim spisem rozdziałów. Tu porównanie wypada na korzyść PWN, które w tym względzie mogło trzymać się wiernie pierwszego autoryzowanego wydania z 1758 r., nie będąc tak ograniczone w środkach, jak zasłużona firma nakładowa w Tübingen. Wreszcie sprawa tytułików marginesowych. W wydaniu oryginalnym rozdział czyta się jednym ciągiem, paragrafy i ich tytułiki zaznaczone są na marginesach. Wydanie polskie w dwu tomach zwykłej ósemki poszło wiernie za oryginałem; postawiło to przed drukarzem trudne zadanie, z którego drukarnia U.J. chlubnie się wywiązała. Wydanie niemieckie stanowi jeden poważny tom o sześciuset stronach formatu wielkiej ósemki; paragrafy i ich tytułiki zostały wprowadzone do tekstu, przerywając duże strony z pożytkiem dla czytelnika. W tej formie wielki tom przedstawia się dobrze, strona graficzna jest bez zarzutu .

Piszący te słowa nie ma kwalifikacji do oceny języka i stylu przekładu. Porównując jednak w wielu miejscach przekład z oryginałem, sądzi, że jest on bardzo dobry, nie tylko wierny, ale jasny, czyta się gładko. Tu i ówdzie można dostrzec świadome zapewne obniżenie tonu, jak gdyby sprowadzenie z wyżyn tak częstego u Vattela patosu do zwykłej prawniczej powieści. Tak jest często w przekładzie tytułików, gdzie żywość wyrażen Vattela ustępuje bardziej spokojnemu i bardziej prawniczemu sformułowaniu tłumacza. Poza tym jeden przykład wystarczy. W zakończeniu swej przedmowy Vattel pisze,

² Podobno jest przygotowywany przekład rosyjski.

że wolałby milczeć, gdyby w swych pismach nie mógł iść za głosem sumienia, i dalej: „Mais rien ne lie ma plume et je ne suis point capable de la prostituer à la flatterie” (Ale nic nie niewoli mego pióra i niezdolny byłbym frymarczyć nim dla pochlebstwa). Po niemiecku: „Ich bin ein freier Mann und nicht fähig, mich zu Schmeicheleien zu erniedrigen”. Ale to jest zapewne sprawa usposobienia czy poglądu tłumacza; w każdym razie dr Euler może być zadowolony ze swego przekładu.

Na czele tomu umieszczone zostało jako wstęp zwięzłe, ale pełne treści studium P. Guggenheima, profesora Uniwersytetu Genewskiego, *Emer de Vattel und das Völkerrecht*. Odnajdujemy tu wszystkie zalety autora: wielką erudycję, dokładność informacji, wytrawność sądu. Sylwetka Vattela jako klasyka prawa międzynarodowego występuje bardzo wyraziście. Rzecz stanowi doskonałe wprowadzenie w lekturę, w której czytelnik znajdzie wiele zdumiewających swą aktualnością tematów do rozważań. W tym dochodzeniu istoty stosunków międzynarodowych oraz głębokiego sensu, racji bytu norm prawa narodów leży nie najmniejsza zasługa Vattela.

Bohdan Winiarski

E. Rosset, *Proces starzenia się ludności. Studium demograficzne*, Warszawa 1959, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, ss. 763.

Wraz z silnym powojennym rozwojem ludności naszego kraju jak i całego świata, rosło również stopniowo zainteresowanie sprawami demograficznymi, tak od strony praktycznej, jak i teoretycznej. Nie można jednak powiedzieć, ażeby tym nasilającym się zainteresowaniom odpowiadał w pełni nasz dorobek naukowy z tej dziedziny, co tym bardziej może dziwić i zastanawiać, że literatura obcojęzyczna jest na tym polu stosunkowo bogata, a przede wszystkim jest ona wielostronna i aktualna. Dotyczy to szczególnie książkowych opracowań monograficznych.

Tymczasem u nas można wymienić z ostatnich lat zaledwie kilka pozycji książkowych z tej dziedziny, przy tym przeważają wśród nich zdecydowanie opracowania podręcznikowe. Z monograficznych zaś opracowań są to głównie studia z dziedziny demografii historycznej. Tak więc wymienić tu można skrypt Wojtyniaka *Statystyka ludności i społeczna* z 1953 r., przekład z języka rosyjskiego pracy Bojarskiego i Szuszerina *Statystyka demograficzna* z 1953 r., Vielroseggo *Zarys demografii potencjalnej* z 1959 r. oraz Szturm de Sztrema *Elementy demografii* z 1955 r., wreszcie w *Statystyce ekonomicznej* Romaniuka z 1954 r. jest obszerniejszy rozdział o statystyce ludnościowej, ujęty jednak bardzo ogólnie i schematycznie. Poza tym do tej dziedziny także zaliczyć chyba można de Castro *Geografię głodu* z 1954 r. ze względu na jej silny aspekt demograficzny, mimo wyraźnej tematycznej odrębności. Poprzedziła ją u nas popularnie ujęta *Geografia wyżywienia* Milewskiego z 1953 r. Z historycznych opracowań na wymienienie zasługują: „Tabele ludności Śląska z r. 1787” ogłoszone drukiem w opracowaniu Ładogórskiego w 1957 r. oraz jego oryginalna monografia *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku* z 1958 r.

Bogatszy natomiast byłyby wykaz mniejszych opracowań artykułowych

w czasopismach naukowych, a dotyczących zagadnień demograficznych. Na czoło wysuwają się tu takie czasopisma, jak „Ekonomista”, „Przegląd Statystyczny” (z cennymi fragmentami opracowywanego podręcznika S. Szulca oraz tablicami wymieralności R. Zasępy), „Przegląd Zachodni”, oraz wydawnictwo „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”. Ostatnio zajęliśmy się prognozami ludnościowymi Polski, ogólnymi i regionalnymi.

Poglądowe to podsumowanie było konieczne, żeby na tym tle dopiero móc należycie ocenić nową i niezwykle wartościową pozycję naukową, jaką bezsprzecznie stanowi imponująca rozmiarami i treścią książka prof. Edwarda Rosseta. Książka ta zarówno rozległością ujętego tematu, jak i bogactwem problemów stawianych i wiązanych w ząbwiążący się łańcuch wielostronnych czynników i prawidłowości względnie nieprawidłowości oraz swoimi okazałymi rozmiarami zapewniła wreszcie polskiej demografii jej należne miejsce nie tylko w nauce polskiej, ale również w nauce europejskiej. Autor jak gdyby świadomy tej odpowiedzialności i zarazem najlepiej przygotowany do podjęcia takiej pracy traktuje aktualny dziś w świecie temat na bardzo szerokim tle porównawczym oraz w oparciu o wyjątkowo bogatą literaturę wielojęzyczną przedmiotu, którą wykorzystał z istic mrówczą sumiennością. W ten sposób zagadnienia specyficznie polskie zostały szczęśliwie włączone w nurt problemów demograficznych ogólnosiwiatowych.

Z tego powodu dziełu temu należy się baczniejsza uwaga i szcęgółowska analiza.

Autor nadał swej pracy bardzo przejrzystą i logicznie przekonywającą kompozycję. Składa się ona bowiem z 5 części i 25 rozdziałów. Rozpiętość problemową i tematyczną najlepiej określają tytuły części i rozdziałów:

Cz. I. „Zagadnienia metodologiczne” (z 5 rozdziałami, traktującymi: o miarach starości; o rachunkach hipotetycznych i perspektywicznych jako narzędziach analizy zmian w strukturze ludności według wieku; o różnych typach struktur wieku; o brakach i niejednolitości metodologicznej materiałów źródłowych i wynikających stąd trudności w analizie porównawczej; wreszcie ostatni rozdział zawiera interesujące rozważania dotyczące początku okresu starości).

Cz. II. „Ewolucja trwania życia ludzkiego w świetle niektórych charakterystyk tablic” (z 4 rozdziałami omawiającymi: rozwój historyczny liczby osób dożywających wieku starości; ewolucję liczby dożywających wieku starości w Polsce; normalne trwanie życia ludzkiego; wiek normalny i starcze maksimum zgonów w polskich tablicach wymieralności).

Cz. III. „Linie rozwojowe procesu starzenia się ludności” (z 7 rozdziałami, które analizują: strukturę ludności według wieku w różnych przekrojach czasowych; ewolucję struktury ludności niektórych krajów według wieku; strukturę ludności Polski według wieku i jej ewolucję; proces starzenia się społeczeństw w świetle mierników typu bilateralnego; perspektywy procesu starzenia się ludności w świetle prognoz demograficznych; polską prognozę demograficzną 1955–1975; proces starzenia się ludności w wieku produkcyjnym).

Cz. IV. „Czynniki starzenia się społeczeństw” (z 4 rozdziałami o następującej tematyce: ewolucja liczby urodzeń i jej wpływ na proces starzenia się ludności; umieralność a proces starzenia się ludności; wędrowki jako czynnik starzenia się ludności; wojna jako czynnik starzenia się ludności).

Cz. V. „Konsekwencje starzenia się ludności w dziedzinie stosunków zawodowych” (z 5 rozdziałami, które omawiają: aktywność zawodową ludności; aktywność zawodową w obrębie poszczególnych grup wieku; aktywność zawodową osób w wieku poprodukcyjnym; czynniki determinujące stopień aktywizacji osób w wieku poprodukcyjnym; udział kobiet w szeregach ludności czynnej zawodowo).

Autor w potoczystym wykładzie wprowadzającym, jakim jest słowo wstępne, zwraca od razu czytelnikowi uwagę na najistotniejsze konsekwencje, które wynikają z postępującego w sposób widoczny procesu starzenia się ludności w wielu krajach, np. dla służby zdrowia, dla życia społecznego i gospodarczego, a nawet politycznego i kulturalnego. „Dlatego — dodaje uzasadniająco — jest rzeczą bardzo istotną zająć się badaniem tego procesu. Sądzymy zresztą, że zadanie to należy do najważniejszych we współczesnej nauce demografii”, poza tym „badanie procesu starzenia się nie może się ograniczyć do poznania jedynie stanu dzisiejszego. Horyzont badania musi ogarnąć również przeszłość i przyszłość tego procesu”. Nic stąd dziwnego, że część I pracy (s. 13—134) wśród metodologicznych zagadnień nie pomija również rachunków hipotetycznych i perspektywicznych, jeżeli chodzi o przewidywany rozwój ludności i możliwości zachodzenia zmian w strukturze tego rozwoju.

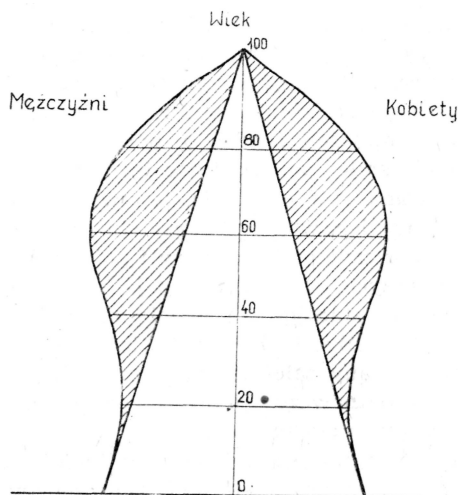
Część ta, potraktowana dość obszernie, jest wymownym biletem wizytowym całego dzieła. Ona bowiem wprowadza czytelnika umiejętnie i na szerokim podłożu porównawczym w zawiłości terminów i pojęć naukowych oraz w specyfikę narzędzi poznawczych, jakimi posługuje się demografia właśnie na odcinku badania zjawiska starości i starzenia się pojedynczych ludzi oraz całych społeczeństw (jednostka i zbiorowość ludzka). Rosset prezentuje te narzędzia i ich różne odmiany zależnie od autora, którego omawia, oraz ich znaczenie metodyczne i poznawcze.* Mamy tu przykład doskonałego opanowania erudycyjnego w tym przedmiocie.

Myślę jednak, że dla czytelnika byłoby szczęśliwiej, gdyby za rozdziałem pierwszym, traktującym o miarach starości społeczeństw, postępował zaraz rozdział piąty, określający początek starzenia się u jednostek, ponieważ dwa te rozdziały nawzajem się uzupełniają, przy tym rozdział piąty stanowi śliczny wykład o różnych systemach klasyfikowania cykli życia ludzkiego, sięgając do starodawnej klasyfikacji chińskiej, by następnie poprzez klasyfikację Pitargorasa, Hipokratesa, Flourensa, Rubnera, Aschoffa i innych podać szereg wariantów współczesnej klasyfikacji, stosowanej w praktyce i analizie statystycznej.

Wśród zagadnień metodologicznych znalazło się również obszerne omówienie różnych typów struktur wieku ludności, czyli tzw. piramid wieku. I tutaj autor nie skąpił swej wiedzy, jeżeli chodzi o przedstawienie myśli badawczej na tym odcinku w jej rozwoju historycznym. A więc Sundbärg w XIX w., v. Mayr, Schnapper-Arndt oraz z nowszych Tulippe, Burgdörfer, Mackenroth, Winkler, Sauvy i inni.

Przy tej okazji autor zakwestionował (s. 67) moje niektóre sformułowania w pracy z 1947 r. *Perspektywy demograficzne powojennych Niemiec*, w której zajmuję się również zagadnieniem ewolucji niemieckiej piramidy wieku. Powstała kontrowersja polega jednak tylko na nieporozumieniu. Autor potraktował bowiem tego rodzaju określenia, jak „urna śmiertelna” czy „struktura

wieku narodu wymierającego" jako pojęcia bezwzględne, uznał jakoby zapowiadał całkowitą biologiczną śmierć danej ludności (w tym przypadku niemieckiej). Otóż, gdyby autor uważnie przeczytał moją pracę do końca, zauważyłby zapewne na ostatnich stronicach, że to „wymieranie” rozumiem wyraźnie w sposób względny, podobnie jak względnym pojęciem jest „starzenie się” czy „starość” ludności. Mianowicie zakładałam to „wymieranie” do pewnego poziomu, tzn. zakładałam po prostu spadek globalnej liczby ludności na skutek nadwyżki zgonów nad urodzeniami w pewnych okresach czasu raz na 60 mln, a drugi raz w dalszej perspektywie na 43 mln (pod koniec XX w.), właśnie z powołaniem się na Burgdörfera, który taki stan rzeczy wyraźnie przewiduje. Nieistotne przy tym jest, czy to zjawisko nazywa się „wymieraniem” czy „wyludnianiem”, o czym autor mówi na s. 365—366.



Najlepiej tę sporną kwestię zilustrujemy na wykresie. Załączony rysunek pokazuje schematycznie na czym polega to „wymieranie” pojęte względnie i jak ono może zmienić kształt „piramidy wieku” z regresywnej nawet na progresywną przy mniejszej już globalnej liczbie ludności.

Ciekawy rozdział o brakach i niejednorodności metodologicznej materiałów źródłowych ma również pewien brak, a mianowicie nie zawiera porządnej informacji o źródłach statystycznych z XIX w. dotyczących ziem polskich.

W części drugiej na szczególną uwagę zasługuje rozdział o ewolucji liczby dożywających wieku starości w Polsce. Z tego interesującego i pouczającego wykładu wynika, jak wiele jest jeszcze w Polsce na tym polu do zrobienia, zwłaszcza jeżeli chodzi o wiek XIX. Autor omawiając krytycznie pierwsze tablice wymieralności Słomińskiego, Danielewicza i Majera, które nie przedstawiają istotnie większej wartości naukowej, pominał prawie zupełnie istniejące tablice wymieralności dla dzisiejszych naszych ziem zachodnich i północnych (łącznie z Poznańskiem i Pomorzem) z lat 1891—1900 w opracowaniu Rathsa. Wprawdzie na s. 195 jest wzmianka o tablicach dotyczących

provincji poznańskiej z lat 1876—1896, lecz nie podano ich źródła ani ich nie rozwinięto. Tymczasem zróżnicowane regionalnie tablice Rathsa przedstawiają dla końca XIX w. dużą wartość poznawczą, tym bardziej że tworzą naturalny pomost porównawczy z tablicami dla województw poznańskiego i pomorskiego z 1922 r. Porządek wymierania na podstawie tablic z lat 1891—1900 przedstawiono niżej, w porównaniu z tablicami dla województw poznańskiego i pomorskiego z 1922 r.

Porządek wymierania w tablicach wymieralności dla ziem zachodnich Polski

Wiek	Dzisiejsze ziemie zachodnie i północne Polski (łącznie z Poznańskiem i Pomorzem)		Woj. poznańskie i pomorskie	
	Lata 1891—1900		rok 1922	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
0	100 000	100 000	100 000	100 000
1	75 164	78 612	82 033	84 348
5	66 539	69 949	77 195	79 499
10	64 334	67 607	75 898	78 055
15	63 368	66 498	74 999	76 946
20	62 056	65 301	73 478	75 445
30	58 468	61 812	68 786	71 569
40	53 585	57 201	64 445	66 938
50	46 334	51 844	58 877	61 719
60	36 277	43 580	50 010	53 854
70	22 215	28 807	33 663	37 870
80	7 311	10 222	11 501	14 509
90	555	987	735	1 329
100	3	12	1	4

Źródła: Deutsche Sterbetafeln für das Jahrzehnt 1891 bis 1900. Berlin 1910, Opracowanie Rathsa; „Kwartalnik Statystyczny” 1928, z. 1, opracowanie St. Szulca.

Dokonałiśmy sprawdzenia w Zakładzie Statystyki WSE w Poznaniu, w jakim stopniu reprezentują one stosunki polskie. Otrzymaliśmy dla prowincji poznańskiej dane nieco korzystniejsze. Na przykład liczba dożywających 60 lat wypada dla mężczyzn 38 970 oraz dla kobiet 45 180. Lecz równocześnie Górny Śląsk wykazuje warunki umieralności nieco gorsze. Zatem tablice obejmujące całość tych ziem odpowiadają średnio ludności znacznej części naszego kraju. To jednak nie zwalnia nas od obowiązku ponownego opracowania tablic dla tego okresu, zwłaszcza zaś tablic dla województwa poznańskiego i pomorskiego, dla województwa krakowskiego i rzeszowskiego oraz dla Górnego Śląska.

W części trzeciej pracy wyróżnić trzeba rozdział traktujący o ewolucji struktury wieku ludności w Polsce. Szkoda jednak, że autor po przytoczeniu ogólnych danych Wolskiego o wieku z 1848 r. dla Królestwa, pominął zupełnie dane o wieku dla ziem polskich spod byłego zaboru pruskiego, które dałyby

wiele pouczającego materiału dla połowy XIX w. To stanowiłoby w pracy potrzebne wyrównanie braków porównawczych i zarazem naturalne przejście do danych z końca XIX w., które to dane upowszechnił w dobrym opracowaniu zagadnień demograficznych Polski (od 1895 r.) już Stefan Szulc.

Jeżeli chodzi o rozważania nad zmianami w strukturze wieku ludności Polski na podstawie istniejącej prognozy ludnościowej na lata 1960—1975 są one z natury rzeczy obciążone wszystkimi ograniczeniami i brakami, jakie wynikają z założeń samej prognozy tylko „biologicznej”, czyli nie uwzględniającej znacznych u nas przepływów ludności ze wsi do miast, a przez to powstających zmian w grupach wieku. Zatem wnioski w tym rozdziale zawarte szybko się mogą zdezaktualizować ze względu na możliwość szybkiego zdezaktualizowania się samej prognozy, tak wąsko i jednostronnie opracowanej przez mgra Holzera i jego zespół w Zakładzie Planów Perspektywicznych PKP.

Tok wykładu w części czwartej i piątej jest przekonujący i dobry, a znaczna ilość przytoczonych danych i przykładów zniewala myśl czytelnika do snucia dalszych rozważań nad tymi interesującymi i ważnymi społecznie zagadnieniami, obejmującymi nieledwie cały świat i różne fazy rozwojowe krajów i kontynentów. Toteż nie sposób omówić szczegółowo wszystkich tez i spostrzeżeń autora. Musieliśmy więc ograniczyć się tylko do niektórych.

Autor słusznie twierdzi i udowadnia, że proces starzenia się nie jest koniecznością przyrodniczą, lecz procesem uwarunkowanym przyczynami społeczno-ekonomicznymi. W krajach społecznie zacofanych, gdzie owe przyczyny sprawcze nie działają w ogóle lub działają nie z taką siłą, jak w krajach wysoko rozwiniętych, procesu starzenia się nie da się stwierdzić. W społeczeństwach społecznie i ekonomicznie rozwiniętych może nastąpić z kolei zjawisko wygaśnięcia tego procesu, co np. ilustruje schematycznie załączony wykres. Nastąpi to wtedy, gdy dojdą do głosu czynniki przeciwdziałające. Autor wykazuje nieuchronność takiego przebiegu rzeczy i znowu nie na przyrodniczym, lecz na społeczno-ekonomicznym podłożu. Zjawisko to zaznacza się wyraźnie np. w takim kraju, jak Austria, oraz wynika z jej prognoz demograficznych.

Z pracy dowiadujemy się poza tym o równoległości ogólnego procesu starzenia się ludności danego kraju z procesem starzenia się tej części ludności, która jest w wieku produkcyjnym. Dla gospodarki narodowej i dla polityki społecznej jest to teza o kapitalnym znaczeniu. Wynika z tego ważna konsekwencja, że działalność produkcyjna nowoczesnych społeczeństw opierać się będzie w coraz to większym stopniu na pracy ludzi starszych wiekiem. Rodzi to z kolei konsekwencje psychologiczne, o których autor również nie zapomina.

W sumie otrzymaliśmy dzieło cenne i ciekawe.

Na podkreślenie zasługuje przy tym jeszcze jedna zaleta pracy, mianowicie to, że wszystkie tablice statystyczne — a jest ich 273 — mają wszystkie formalne elementy z tytułem i źródłem łącznie. Tak często w książkach o tym się zapomina, a przez to zestawienia tabelaryczne są trudno czytelne.

Natomiast utrudniają w pewnym stopniu czytanie pracy cytaty wielojęzyczne. Nie wszyscy bowiem czytelnicy władają jednocześnie trzema i więcej językami. Tymczasem cytaty powtarzają się na przemian w trzech językach:

angielskim, francuskim i niemieckim, a także w innych. Jeżeli więc należałoby dążyć do nowego wydania tego wartościowego dzieła — a w pełni na to zasługuje — trzeba by bezwzględnie wszystkie cytaty spolszczyć, przy tym trudniejsze z nich podać w odsyłaczach w oryginalnym języku dla łatwości sprawdzenia trafności przekładu.

Zapoznanie się z dziełem Rosseta rodzi nieodparcie życzenie—zachętę, skierowaną do autora, ażeby nie poprzestawał na jednej analizie tych czy innych społecznie ważnych zagadnień demograficznych, których upowszechnienie w naszym kraju jest bardzo potrzebne, lecz wynikami swej pracy erudycyjnej i badawczej dzielił się z nami coraz częściej i hojniej.

Prof. Rosset bowiem — trzeba to sobie powiedzieć — po śmierci znakomitego demografa polskiego, prof. Stefana Szulca, przejął naturalne przewodnictwo wśród demografów polskich.

Ostatnia książka tym bardziej to potwierdza.

Stanisław Waszak

R. Luksemburg, *Wstęp do ekonomii politycznej*, Warszawa 1959, Książka i Wiedza, ss. 343.

Wydana po raz pierwszy w polskim tłumaczeniu praca Róży Luksemburg należy na pewno do interesujących i wartościowych pozycji ekonomicznej literatury marksistowskiej. *Wstęp do ekonomii politycznej* jest zbiorem wykładów wygłoszonych przez R. Luksemburg w szkole partyjnej niemieckiej socjaldemokracji przed około pięćdziesięciu laty. Niestety, książka nie zawiera całości wykładów ekonomii kapitalizmu, gdyż część rękopisów zaginęła. Wydanie nawet niekompletnej, z punktu widzenia kursowego wykładu pracy, ma swoje uzasadnienie nie tylko jako wyrównanie zaległości wydawniczych w zakresie publikacji źródłowych dla studiów nad marksistowską myślą ekonomiczną. Praca ta jest bowiem cennym przykładem interesującego i przystępnego wykładu marksistowskiej ekonomii politycznej. Autorka w wykładzie przeznaczonym dla robotników daje przykład, jak można trudną na pewno problematykę teoretyczną przedstawić słuchaczowi i czytelnikowi w sposób przystępny, nie spływając wcale zagadnień. Autorka bardzo umiejętnie operuje materiałem historycznym i poprzez opis zachodzących na przestrzeni dziejów procesów społeczno-ekonomicznych wprowadza czytelnika w problematykę teoretyczno-metodologiczną ekonomii politycznej. Podanie problematyki cechuje się żywością, budzącą zainteresowanie czytelnika i angażującą go wręcz osobiście w rozwiązywanie stawianych zagadnień. Nie jest to wyłącznie kwestia stylu i niewątpliwych zdolności pisarskich autorki. Przyczynia się do tego w dużym stopniu polemiczne ujęcie pracy. Autorka polemizuje ostro i adresuje swoją krytykę wyraźnie ad personam. Polemika ma jednak zawsze charakter rzeczowy i dotyczy wyłącznie poglądów reprezentowanych przez poszczególnych ekonomistów. Pod tym względem styl Róży Luksemburg przypomina bardzo styl prac Karola Marksa, z tą różnicą na jej korzyść, że jest bardziej zwarty i jasny.

Inną przyczyną wywołującą zainteresowanie czytelnika dla problematyki

teoretycznej jest umiejętnie ilustrowanie jej i oparcie na aktualnych materiałach z zakresu polityki ekonomicznej i zachodzących procesów gospodarczych. Szczególnie wyraźnie występuje to w rozdziale I, zatytułowanym „Co to jest ekonomia polityczna?”.

Bogato udokumentowane powołaniami na literaturę dwa następne rozdziały zatytułowane „Z dziejów gospodarstwa narodowego”, traktują o procesach społeczno-ekonomicznych w formacjach przedkapitalistycznych, głównie o różnych regionalnych i na różnym stopniu rozwoju znajdujących się społeczeństwach wspólnoty pierwotnej. Epoki niewolnictwa i feudalizmu są traktowane raczej porównawczo, zarówno jako przeciwstawienie społeczeństw żyjących w komunizmie pierwotnym, jak i współczesnych społeczeństw kapitalistycznych. Ujęcie tych dwóch rozdziałów, jak i początku następnego, któremu redakcja nadała tytuł „Produkcja towarowa”, jest bardzo ciekawe również pod względem metodologicznym i warte z tego względu poświęcenia mu nawet osobnego studium. Trudność jednak stanowi fakt, że między rozdziałami II i III a rozdziałem IV musiał istnieć w pierwotnej wersji wykładowej tekst, który prawdopodobnie zaginął i nie jest ujęty w wydanej pracy.

Książka zawiera ponadto rozdział zatytułowany przez redakcję „Prawo płacy” i niedokończony rozdział VI — „Tendencje gospodarki kapitalistycznej”, oraz luźne notatki Róży Luksemburg o charakterze przeważnie tezowym, jako załącznik.

Oceniając całość pracy nie wolno zapominać, że: 1. nie jest to pełny tekst wykładów autorki, 2. są to wykłady, a nie rozprawa naukowa sensu stricto i 3. odzwierciedlać może ona najwyżej stan ekonomicznej wiedzy marksistowskiej sprzed pięćdziesięciu lat. Biorąc to pod uwagę, trzeba zgłosić pretensje do wydawnictwa o zakres i treść przedmowy. Zabrakło w przedmowie wydawniczej miejsca na krótkie chociażby scharakteryzowanie sylwetki autorki jako ekonomistki. Nie zapomniano natomiast przypomnieć czytelnikowi, że Róża Luksemburg popełniła błędy i wyrażono nadzieję, że zostaną one wszystkie z pewnością dostrzeżone. Troska o dostrzeżenie przez czytelnika błędów w pracy, która w dzisiejszych warunkach nie może być traktowana jako podręcznik, suponuje przyjmowanie „na wiarę” tekstów naukowych, a to jest chyba reliktem dogmatyzmu.

Wątpliwości budzi też tytuł polskiego przekładu, który niezupełnie odpowiada treści oryginału; nie jest to bowiem „wstęp”, lecz „wprowadzenie”. Należało też w przedmowie wydawniczej wyjaśnić używanie przez polski przekład terminu „ekonomia polityczna”, który nie jest odpowiednikiem używanego przez Autorkę w oryginale terminu „Nationalökonomie”.

Na zakończenie trzeba wreszcie zauważyć, że polski, anonimowy zresztą przekład, zawiera sporą ilość dziwactw językowych i nieścisłości tłumaczenia. Dla przykładu spośród wielu cytujemy tylko dwa: „gołe przeciwieństwo” (s. 32) i „Wreszcie mechanizm wymiany reguluje też nawet społeczny podział pracy” (s. 224). Całość tłumaczenia wskazuje na to, że robione było nie przez jedną osobę, gdyż styl nie jest jednolity. Z uwagi na anonimowość tłumaczenia, odpowiedzialnością za wszystkie jego braki trzeba w całości obciążyć wydawnictwo.

Cz. Strzeszewski, *Problem czasu w ekonomice*, Lublin 1959, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ss. 128.

Cz. Strzeszewski porusza w swej pracy bardzo istotne dla rozwoju ekonomiki zagadnienie. Nie można bowiem zbliżyć w istotnej mierze wyników teoretycznych do rzeczywistości gospodarczej ani też w oparciu o to zbliżenie z dostateczną dokładnością przewidywać, o ile nie są przynajmniej w przybliżeniu znane zmiany wielkości gospodarczych w czasie.

Analizując problem czasu, autor stawia sobie dwa główne zadania: przedstawienie dorobku ekonomii, dotyczącego uwzględnienia w jej rozważaniach elementu czasu, oraz dokonanie oceny tego dorobku.

Rozważania swe rozpoczyna prof. Strzeszewski od rozróżnienia czasu ekonomicznego i astronomicznego, które wyraża się związaniem tego pierwszego z wolą człowieka i brakiem takiego związku w przypadku czasu astronomicznego. Związanie czasu ekonomicznego z wolą ludzką czyni go jednym z elementów układu gospodarczego. Jednakże uwzględnienie elementu czasu w rozważaniach ekonomicznych zawsze napotykało na poważne trudności, stąd w warunkach pewnego niedoceniańa znaczenia tego elementu poczęto odróżniać dwie metody badania układu: beczasową, najczęściej stosowaną metodę statyczną, oraz uwzględniającą element czasu, lecz dopiero w ostatnich czasach się rozwijającą metodę dynamiczną. Mimo zasadniczej, wydawałoby się, różnicy w postawie badawczej obu metod, nie należy ich ostro sobie przeciwstawiać. Metody te bowiem nie wykluczają się wzajemnie, lecz uzupełniają, operując różnym stopniem abstrakcji. Zdaniem Cz. Strzeszewskiego właściwy rozwój bezpośrednio związanej z tematem pracy metody dynamicznej łączy się przede wszystkim z teorią koniunktur i wzrostu gospodarczego. Jedyną przy tym drogą rozwiązania trudności, na jakie napotyka stosowanie metody dynamicznej, jest wprowadzenie do niej matematyki. To jednak również nie jest sprawą łatwą. Jakkolwiek bowiem matematyka daje metodzie dynamicznej nieodzowną dla niej ścisłość, to jednak prowadzi do uproszczeń, oddalając tym samym od rzeczywistości. Tymczasem istota metody dynamicznej postuluje ścisły związek tej ostatniej z rzeczywistością gospodarczą. Rozwiązanie tego dylematu, tzn. połączenia ścisłości matematycznej z realizmem gospodarczym, stawia sobie za cel ekonometria, zespalać w jedną całość ekonomikę, statystykę i matematykę. Ekonometria ma za sobą niedługi okres istnienia, toteż, jak na razie, daleka jest ona jeszcze od pełnej dynamizacji. Dla osiągnięcia tej ostatniej modele ekonometryczne muszą ujmować ciągłość działania całokształtu impulsów oraz reakcje na te impulsy elementów gospodarczych. Reakcje rozkładając się na szereg okresów, wywierają z kolei wpływ na przyszłe zjawiska gospodarcze. Do realizacji tego zadania nie wystarcza operowanie niewielką tylko liczbą zmiennych oraz stosowanie opóźnień w działaniu impulsów, cechujące dzisiejszą ekonometrię.

Ten obecnie szkicowo — z konieczności rzeczy — przedstawiony tok rozważań snuje Cz. Strzeszewski w swej pracy na tle przebogatej literatury ekonomicznej, dokonując równocześnie krytycznej oceny jej dorobku w dziedzinie problematyki czasu. Niektóre elementy tej oceny żywo zachęcają do dyskusji i właśnie dlatego chciałbym je nieco obszerniej omówić.

Punkt centralny stanowi tu ocena stosunku do metod statycznej i dynamicznej szkół: równowagi ogólnej i równowag cząstkowych. Jest rzeczą bezsporną, że najbardziej istotny dla dorobku szkoły lozańskiej model równowagi ogólnej Walrasa jest modelem statyki zastojoywej zupełnie abstrahującej od elementu czasu oraz że próby wprowadzenia tego elementu do modelu Walrasa podjęte przez Pareto czy Barone nie dały prawdziwie efektywnych rezultatów. W tym kontekście szkoła równowagi ogólnej jest szkołą hołdującą przede wszystkim metodzie statycznej. Wydaje mi się jednak, że nie można stawiać znaku równania beczasowości między metodą szkoły lozańskiej i neoklasycznej (por. s. 18). O ile bowiem ta pierwsza szkoła, przynajmniej jeśli chodzi o Walrasa, abstrahowała od zagadnienia czasu, o tyle ta druga od samego początku swego istnienia usiłowała uwzględnić czas w swych rozważaniach. Wyraziło się to przede wszystkim wprowadzeniem przez Marshalla do metody równowag cząstkowych koncepcji krótkich i długich okresów czasu. Nie można tu co prawda nie zgodzić się z wysuwaniem przez prof. Strzeszewskiego zarzutem tkwiącej u podstaw tej koncepcji nierealnej rzadkości impulsów. Natomiast trudniej już przystać na cytowany przez autora pogląd A. E. Wangha, że krótkie i długie okresy koncepcji Marshalla nie różnią się określonym wymiarem czasu, a jedynie ilością zmiennych. Jeśli bowiem czas w koncepcji Marshalla nie ma dokładnego wymiaru, to jednak na pewno można go skalować. W każdym razie dalszy rozwój szkoły neoklasycznej wykazał, iż metoda równowagi cząstkowej, wzbogacona koncepcją krótkich i długich okresów czasu, potrafiła w znacznym stopniu zmiejszyć dystans dzielący konstrukcje ekonomiczne statyczne od dynamicznych.

Dobitnym wyrazem zmniejszenia tego dystansu jest koncepcja „równowagi ruchowej” Keynesa. I znowu trzeba się zgodzić z Cz. Strzeszewskim, że jest to koncepcja statyczna, niemniej można z powodzeniem dowodzić, że równocześnie jest to najbardziej doskonała konstrukcja statyki adaptacyjnej w przeciwieństwie do koncepcji równowagi ogólnej Walrasa, stanowiącej typowy przykład statyki zastojoywej. Mimo że koncepcja Keynesa ma charakter statyczny, to jednak daje maksymalne zbliżenie do dynamicznego traktowania zjawisk gospodarczych, gdy tymczasem koncepcja Walrasa w jej oryginalnym ujęciu dzieli od dynamicznej rzeczywistości duży dystans abstrakcji.

Obecnie tezy i koncepcje Keynesa znajdują się w ogniu ostrej krytyki. Niemniej pozostaje niezaprzeczonym faktem, że skierował on myśl ekonomiczną na tory makroekonomiczne, co stanowi wielką jego zasługę dla postępu dynamicznych badań ekonomiki. Cz. Strzeszewski do tej właśnie cechy koncepcji teoretycznych Keynesa, a w szczególności do posługiwania się wielkościami makroekonomicznymi przez ekonometrię odnosi się krytycznie. Powołując się na Tinbergena, stwierdza mianowicie niebezpieczeństwo wielkich pomyłek przy posługiwaniu się w badaniach ekonometrycznych makroekonomiką. Wydaje mi się jednak, że tego rodzaju błędami nie można obarczać metody. W przeciwnym bowiem przypadku trudno byłoby wytłumaczyć datujący się od czasów Keynesa postęp w zrozumieniu biegu procesów gospodarczych oraz w analizie także ekonometrycznej tych procesów.

Wykazując różnice między dorobkiem metodologicznym szkoły neoklasycznej i lozańskiej, nie można jednak równocześnie dążyć do jakiegoś krańco-

wego przeciwstawienia osiągnąć obu szkół. Byłoby to bowiem podobnie niewłaściwe, jak wspomniane już poprzednio przeciwstawianie sobie metod statycznej i dynamicznej. O niewłaściwości tego rodzaju krańcowych przeciwstawień wymownie świadczy związek, zachodzący między równaniami modelu równowagi ogólnej Walrasa a równaniami input-output analysis Leontiefa. A przecież ta ostatnia analiza stanowi najbardziej nowoczesny instrument badań ekonometrycznych, który przede wszystkim przez zapewnienie całokształtowi planu wewnętrznej zgodności otwiera przed planowaniem gospodarczym perspektywę dalszego poważnego rozwoju, co równocześnie oznacza dalszy rozwój metody dynamicznej. Obok tego nie można nie nadmienić, że w analizie aktualnych procesów gospodarczych keynesowska metoda makroekonomiczna dobrze z metodą input-output się uzupełniają. Z pomocą tej ostatniej uzyskuje się rozwinięcie i pogłębienie szybciej drogą metody Keynesa uzyskiwanych wyników.

W konkluzji nasuwa się wniosek, który można sformułować następująco. Ocena dorobku metodologicznego szkoły neoklasycznej, stawiająca znak równości statycznej między metodą równowagi ogólnej a metodą równowagi cząstkowej, wydaje się być oceną zbyt surową. O ile bowiem szkoła lozańska operowała modelem statyki zastojowej, o tyle szkoła neoklasyczna wydoskonała model statyki adaptacyjnej, znacznie bliższy dynamice. Tenże model w postaci makroekonomicznej „równowagi ruchomej” Keynesa mimo swych wad posunął znacznie naprzód badania ekonometryczne nad dynamiczną rzeczywistością gospodarczą. Równocześnie jednak rozwój myśli ekonomicznej ostatnich czasów wykazał dobitnie, jak słuszna jest teza o nieprzeciwstawianiu sobie metody statycznej i dynamicznej, gdyż właśnie na tle całkowicie adynamicznej statyki zastojowej równowagi ogólnej Walrasa powstała koncepcja Leontiefa, która stanowi dalszy poważny krok naprzód w badaniach dynamicznych. Nie tylko więc metoda dynamiczna, lecz również każda postać metody statycznej jest w stanie przyczynić się do większej znajomości życia gospodarczego.

Dokonana przez Cz. Strzeszewskiego analiza dotychczasowych osiągnięć w zakresie poznania dynamicznych procesów gospodarczych wykazuje, że wyniki na razie są skromne. Stają się one jeszcze skromniejsze, gdy porównać je z postulatami dynamiki nakreślonymi przez autora. Niemniej bardzo szybki, współczesny rozwój badań ekonomicznych, a w pierwszym rzędzie ekonometrycznych, pozwala żywić uzasadniony optymizm, że w krótkim czasie będą one spełniać słuszne w pełni postulaty, sformułowane w pracy prof. Strzeszewskiego w znacznie większym stopniu niż to ma miejsce obecnie.

Jerzy Tetzlaw

R. K. Davidson, V. L. Smith, J. W. Wiley, *Economics. An Analytical Approach*, Homewood, Illinois 1958, Richard D. Irwin, Inc., ss. XVIII + 393.

Praca R. K. Davidsona, V. L. Smitha oraz J. W. Wileya, wykładowców Wydziału Ekonomicznego Purdue University — USA, to podręcznik, przeznaczony dla studentów, rozpoczynających studia ekonomiczne, którzy posiadają

dobrą znajomość matematyki. Wykład jest prowadzony przede wszystkim przy pomocy wykresów, formuł matematycznych oraz przykładów liczbowych. Treść słowna jest nad wyraz zwięzła, może aż nadto zwięzła, ale przy tym niesłychanie przejrzysta. Stanowi to dużą zaletę omawianej pracy jako podręcznika.

Całość rozważań została podzielona na trzy części. Pierwsza z nich to wykład o popycie i podaży produktów, o równowadze na rynku produktów, o popycie i podaży usług produkcyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem usług pracy, o równowadze na rynku tych usług oraz o równowadze ogólnej, pojętej jako równoczesna równowaga rynków produktów i usług produkcyjnych. Całość przedstawionych w tej części rozważań w dużym stopniu opiera się na tezach J. R. Hicksa i K. E. Bouldinga (sposób prowadzenia analizy). Fundamentalnymi założeniami są: doskonałość konkurencji oraz neutralność pieniądza.

Uwzględnienie aktywności pieniądza stanowi z kolei o przejściu w następnej, drugiej części wykładu do właściwych rozważań na temat równowagi ogólnej, tym razem pojętej w sensie makroekonomicznym. Po przedstawieniu problemów pieniądza i bankowości oraz sformułowaniu pojęcia dochodu narodowego autorzy przeszli do wykładu doktryny Keynesa. Najpierw w oparciu o artykuł J. R. Hicksa *Mr. Keynes and Classics* („Econometrica” 1937, t. V) konstruują równowagę ogólną w warunkach zrównoważonego budżetu państwowego i bilansu płatniczego. Następnie omawiają problemy interwencji państwa, w szczególności poprzez manipulowanie długiem publicznym, co z kolei prowadzi do zagadnień polityki antycyklicznej, poprzedzonej przedstawieniem istoty cyklu koniunkturalnego. Wreszcie uwzględniają wpływ gospodarczy nierównoważonego bilansu płatniczego i tą drogą dochodzą do problemu równowagi międzynarodowej. Rozważania tej części wykładu kończy przedstawienie zagadnień wzrostu gospodarczego.

Ostatnia część wykładu na powrót nawiązuje do problemów ujętych w części pierwszej. Tym razem jednak chodzi o przedstawienie teorii przedsiębiorstwa. W przedstawieniu tym szczególny nacisk położono na zagadnienia podaży produktu oraz popytu na usługi produkcyjne, a w szczególności na problem popytu inwestycyjnego ze strony poszczególnego przedsiębiorstwa. Dwa pierwsze z wspomnianych zagadnień stanowią o powiązaniu teorii przedsiębiorstwa z rozważaniami części pierwszej, a jednocześnie o ich pogłębieniu. Ostatni znów problem — popytu inwestycyjnego — służy do wykazania łączności między tą teorią a makroekonomiczną równowagą ogólną.

To krótkie, szkicowe ujęcie toku wykładu wyraźnie wskazuje na dążność autorów do przedstawienia czytelnikowi ekonomicznego systemu teoretycznego jako zwartej, jednolitej, zamkniętej w sobie całości. Dodatkowo dążność tę podkreśla matematyczna forma wykładu. Niewątpliwie dążność taka występowała i występuje w rozwoju ekonomiki, nie można jednak twierdzić, że już obecnie została ona całkowicie zrealizowana, toteż w omawianej pracy jednolitość ta jest jedynie z pozoru zupełna, tym bardziej że wykład ujmuje problematykę ekonomiczną głównie od strony powstawania dochodu, niemal zupełnie pomijając znacznie mniej uporządkowane sprawy jego dystrybucji. Ale i takie ujęcie nie zapewnia wykładowi zamkniętej w sobie jednolitości.

Pierwszą tego przyczyną jest nietożsamość sytuacji gospodarczych, stano-

wiących podstawę wykładu teorii przedsiębiorstwa oraz keynesowskiej równowagi ogólnej. O ile bowiem przyjąć za punkt wyjścia analizę funkcji produkcji o dwóch zmiennych (jeden rodzaj zmiennych nakładów produkcyjnych — praca oraz jako zmienna zależna — produkt), to wówczas przedsiębiorstwo w ogóle nie wykazuje popytu inwestycyjnego, czyli wskazane przez autorów połączenia teorii przedsiębiorstwa z makroekonomiczną równowagą ogólną w ogóle nie istnieje. Autorzy podręcznika główny nacisk kładą jednak na analizę funkcji produkcji o trzech zmiennych (zmiennie niezależne: nakłady kapitału i pracy oraz zmienna zależna — produkt). W tym przypadku istnieje w przedsiębiorstwie popyt inwestycyjny, niemniej analiza odnosi się do warunków doskonałej konkurencji, czyli do sytuacji najmniej odpowiadającej doktrynie Keynesa. Można co prawda skonstruować model keynesowskiej równowagi ogólnej dla sytuacji doskonałej konkurencji, jednakże istotnym przedmiotem rozważań tej doktryny są właśnie stany niedoskonałości gospodarczej i do nich ona przede wszystkim się odnosi. Wystarczy na poparcie ostatniej tezy wskazać, że istotą tej doktryny stanowią wskazania polityki antycyklicznej, gdy tymczasem panowanie doskonałej konkurencji, możliwe tylko w warunkach doskonałej ruchliwości i doskonałej orientacji, wyklucza istnienie wahań koniunkturalnych.

Następnym i jeszcze ważniejszym powodem „ukrytej” niejednorodności wykładu jest zagadnienie samego popytu inwestycyjnego, a przede wszystkim jego zależności od stopy procentowej. Zagadnienie zależności tego rodzaju jest ostatnio przedmiotem bardzo ożywionej dyskusji. Zwraca się przy tym uwagę, że stopa procentowa nie odgrywa w poczynaniach inwestycyjnych poszczególnego przedsiębiorstwa tak ważnej roli, jaką jej przypisywano. Podkreśla się, że w warunkach ciągłego wzrostu cen koszty kredytu według bieżącej stopy procentowej stanowią znikomy ułamek całości kosztów i dochodów ze zrealizowanej inwestycji. Nadto wskazuje się na coraz większe znaczenie samofinansowania się przedsiębiorstw funduszami z nierozdzielonych dywidend oraz wzajemnego ich kredytowania się, co również osłabia wpływ stopy procentowej. A wreszcie mówi się o nieciągłości skali możliwości inwestycyjnych, co bardzo ogranicza wpływ tej stopy na popyt inwestycyjny poszczególnego przedsiębiorstwa. Mając to wszystko na uwadze, wydaje się, że związek teorii przedsiębiorstwa z teorią równowagi makroekonomicznej drogą zależności popytu inwestycyjnego od stopy procentowej jest w każdym razie sporny.

Ostatnia uwaga nie ma na celu przeczenia istnieniu związku między jedną i drugą teorią. Związek ten jednak wyraża się przede wszystkim w tym, że suma poczynañ inwestycyjnych, a co jeszcze ważniejsze — działalności produkcyjnej przedsiębiorstw, stanowi o makroekonomicznych wielkościach gospodarczych. Opieranie natomiast tego związku przede wszystkim na zależności popytu inwestycyjnego od stopy procentowej jest rozwiązaniem jednostronnym i nazbyt uproszczonym, co w rezultacie może być przyczyną nieprawidłowych wniosków. Równocześnie położenie nacisku na zależność popytu inwestycyjnego od stopy procentowej prowadzi do rozważań, których przedmiot stanowi sposób przedstawienia problematyki równowagi i dynamiki gospodarki społecznej w oparciu o doktrynę Keynesa. Chodzi przede wszystkim o to, że wykład ma za podstawę szereg twierdzeń obecnie spornych. Zaliczyć do nich należy nie tylko

omawianą już częściowo zależność popytu inwestycyjnego od stopy procentowej, któremu to związkowi stawia się — również w skali społecznej — zarzut nieciągłości, lecz także twierdzenie o zmniejszającej się krańcowej skłonności do konsumpcji i opartą na nim teorię mnożnika, a następnie uzależnienie popytu i podaży pieniądza wyłącznie od stopy procentowej, oraz tkwiące u podstaw tych wszystkich tez twierdzenie o biernej roli oszczędności. Wystarczy nadmienić, że teza o zmniejszającej się krańcowej skłonności do konsumpcji, którą zresztą Keynes formułował bardzo ostrożnie, nie znajduje potwierdzenia w ostatnio przeprowadzonych badaniach statystycznych (S. Kuznets, M. Friedman) i jest teoretycznie rewidowana (D. S. Brady, J. S. Duesenberry, R. D. i M. Friedman). A znów twierdzeniu o biernej roli oszczędności przeczy problematyka stanu pełnego zatrudnienia oraz zagadnienie wzrostu gospodarczego krajów nierozwiniętych.

Drugim spostrzeżeniem, które się nasuwa odnośnie do sposobu przedstawienia makroekonomicznej teorii gospodarczej, jest uczynienie ze stopy procentowej jedynej zmiennej niezależnej układu, wyznaczającej równowagę ogólną, a pominięcie zmiennych zatrudnienia i płacy, które przecież należą do istoty doktryny Keynesa. Ostatecznie zagadnienie równowagi ogólnej zostało przedstawione niemal wyłącznie w aspekcie pieniężnym, z marginesowym potraktowaniem niewątpliwie bardziej istotnej strony rzeczowej.

Ta raczej skrajna jednostronność ujęcia ma jednak również swoje dobre strony. Daje bowiem jasną orientację w znaczeniu i funkcjonowaniu poszczególnych elementów tak istotnej gospodarczo równowagi finansowej. A co więcej — omawiana praca przedstawia z pomocą systemu wykresów i liczb w sposób bardzo przejrzysty i ciekawy syntezę tej równowagi. Jednocześnie zaś duża ilość zadań i ćwiczeń wprowadza studiującego głębiej w te zagadnienia i inne powiązane z nimi w omówionym podręczniku.

Jerzy Tetzlaw

P. Bauchet, *L'expérience française de planification*, Paris 1958, Éditions du Seuil, ss. 238.

Wśród krajów zachodnioeuropejskich, Francja uchodzi za państwo o gospodarce najbardziej „kierowanej” (*économie dirigée*) i najbardziej „planowanej” (*économie planifiée*). I rzeczywiście, gospodarka francuska odznacza się daleko posuniętym interwencjonizmem państwowym, nazwanym tutaj „dirigisme” i obecnie jest ona w trakcie realizacji trzeciego planu „modernizacji i wyposażenia” (*plan de modernisation et d'équipement*). Tak było przynajmniej do niedawna; obecnie gospodarką francuską owiewa prąd liberalizmu ekonomicznego, któremu patronuje minister Pinay i profesor ekonomii J. Rueff. W tej sytuacji przytoczona wyżej opinia o kierowanej gospodarce Francji niezupełnie odpowiada współczesnej sytuacji gospodarczej tego kraju.

Francuska literatura ekonomiczna, traktująca o interwencjonizmie i próbach planowania, jest dość obszerna. Zagadnienia te były zawsze przedmiotem polemiki i kontrowersji ze strony przede wszystkim dwóch zasadniczych prądów liberalizmu i interwencjonizmu. Ten fakt zdaje się zaciążyć na

charakterze literatury w interesującej nas dziedzinie. Składa się ona przede wszystkim z drobnych, polemicznych przyczynków. Artykuły te poruszają odcinkowo problemy systemu planowania we Francji; nie było natomiast dotychczas jakiegoś syntetycznego opracowania, odnoszącego się do koncepcji i realizacji planowania we Francji. Książka Pierre Bauchet jest pierwszą tego rodzaju próbą. Z tego też względu jest ona cenna dla poznania mechanizmu współczesnej gospodarki kapitalistycznej.

P. Bauchet jest szczególnie kompetentny jeśli chodzi o tę właśnie opracowaną przez siebie dziedzinę: były uczeń François Perroux, obecnie jest profesorem ekonomii na Uniwersytecie w Rabacie, przez dwa lata pracował w centralnym urzędzie planowania we Francji, nazwanym Komisariatem Generalnym Planowania (Commissariat Général au Plan).

P. Bauchet przystępuje do analizy systemu planowania z pozycji antymarksistowskich, antysocjalistycznych. Dla niego marksizm oznacza „śmiertelną walkę ze społeczeństwem” (s. 24). Posługuje się on metodami socjologizmu i psychologizmu, które powszechnie są stosowane w analizie ekonomicznej we Francji. Nadaje to całej rozprawie charakter pracy nie tyle ekonomicznej, ile właśnie ekonomiczno-socjologicznej. Już w pierwszej części pracy, gdzie autor zastanawia się nad przyczynami wprowadzenia do systemu życia gospodarczego we Francji, spotykamy ten socjologizm. Według autora przyczynami tymi są: zachowanie się Francuzów w latach powojennych oraz zachodząca ewolucja w sferze techniki produkcji. Francuzi zdają sobie sprawę z jedności świata i w wyniku ostatnich doświadczeń wykazują oni tendencję do zorganizowania się. Plan gospodarczy jest produktem tego nowego „zmysłu” Francuzów. Dalej, w sposób dość zawiły usiłuje autor dowieść, że plan wynika z uświadomienia sobie przez Francuzów faktu, iż „przyszłość jest nosicielem postępu”.

W drugiej części wywodów na temat przyczyn planowania we Francji, P. Bauchet przerzuca się ze socjologizmu na jakiś „ekonomizm”. Otóż rozwój techniki w ostatnich czasach sprawił to, że przewidywanie stało się konieczne i to nie tylko w skali jednej gałęzi gospodarczej, lecz w skali krajowej, a nawet międzynarodowej. Z drugiej strony, zdobycze techniki dostarczają instrumentów dla takiego przewidywania. Jest to więc swoista mutacja lub raczej parafraza marksistowskiej teorii rozwoju społecznego: rozwój sił wytwórczych spowodował powołanie do życia planu gospodarczego.

Dla P. Bauchet plan „to długoterminowe harmonizowanie przez społeczeństwo różnych czynników produkcji, jest to czynność państwa, które usiłuje przystosować ich zachowanie do wytyczonej przyszłości” (s. 35). Taki to właśnie plan opracowano we Francji w latach powojennych.

W tych rozważaniach na temat przyczyn planowania autor pomija całością sytuacji politycznej i gospodarczej, która również poza Francją doprowadziła do powstania organizmów planowania. Nie wspomina na przykład ani słowem o doświadczeniach i osiągnięciach planowania radzieckiego oraz o wielkim kryzysie w latach 1929—1933, które przygotowały grunt do przeprowadzenia prób planowania w krajach kapitalistycznych. Inni ekonomiści we Francji już poprzednio i bardziej wszechstronnie potrafili ująć ów splot przyczyn, które doprowadziły do podjęcia prób planowania w okresie

powojennym¹. Ujęcie tego zagadnienia przez P. Bauchet jest jednostronne i niepełne.

Rozważania na temat przyczyn planowania traktuje autor jako wstęp. Pierwsza część pracy nosi tytuł „Plan francuski i demokracja”. Zaczyna się ona opisem aparatu administracyjnego, zajmującego się sporządzeniem planów i powiązań tego aparatu z innymi organizmami państwowymi. Drugi rozdział tej części poświęcony jest zakresowi działania planu. Autor twierdzi, że plan francuski obejmuje całokształt gospodarki narodowej. W oparciu o analizę sytuacji ekonomicznej kraju określa on zadanie dla wszystkich jednostek gospodarczych. Te cele w pierwszym planie ustalone były jako „sektory podstawowe”, które wymagają szczególnego wysiłku gospodarczego, w drugim planie były to „działania podstawowe”, a obecnie realizowany trzeci plan określa te cele jako „zadanie imperatywne”. W rzeczywistości jest to tylko różnica słów; w każdym przypadku chodzi o określenie „wąskich gardeł”, od przewyciężenia których zależy pomyślny rozwój całej gospodarki narodowej. Trzeci plan jest najbardziej szczegółowy; obejmuje on rzeczywiście całokształt gospodarki narodowej, dwa poprzednie były natomiast znacznie bardziej ogólnikowe.

Dla realizowania celów wytyczonych przez plany gospodarcze państwo posiada szereg instrumentów z dziedziny polityki gospodarczej. Państwo, realizując te cele, nie może naruszać prawa własności prywatnej. Może ono tylko poprzez metody interwencjonizmu skłaniać poszczególne jednostki gospodarcze do działania zgodnie z wytycznymi planu. W okresie następującym bezpośrednio po wojnie ten interwencjonizm w interesie planu był bardzo rozwinięty i nazwany był „dirigisme”. Obecnie plan jest raczej zbiorem wytycznych, życzeń państwa bez sankcji wykonawczej.

Do zasadniczych środków działania państwa w interesie realizacji planu gospodarczego autor zalicza budżet, system podatkowy, wydawanie zezwoleń na inwestycje budowlane, system reform, zwłaszcza fiskalnych, które rząd może wprowadzić, oraz reglamentację cen. Warunkiem uzyskania pomyślnych wyników w realizacji planu jest sprawne, systematyczne stosowanie tych środków.

W takim ujęciu koncepcja planu francuskiego ma, zdaniem autora, szereg zalet: ogranicza ona interwencję państwa do dziedzin gospodarczo „istotnych”, pozwala na skuteczne przystosowanie planów do istniejącej koniunktury, nie działa poprzez przymus, a tylko poprzez system bodźców, wreszcie zapewnia udział „środków zawodowych” w opracowaniu poszczególnych planów, co ma skłaniać te ostatnie do działania zgodnie z jego wytycznymi.

W ostatnim rozdziale tej części autor poddaje analizie problem kontroli planu ze strony parlamentu. Po krótkim przedstawieniu ewolucji tej kontroli od czasu pierwszego planu P. Bauchet koncentruje uwagę czytelnika na trudnościach przejawiających się na odcinku kontroli parlamentarnej planu. Plan gospodarczy podlega przegłosowaniu w Zgromadzeniu Narodowym jako ustawa. Ta forma kontroli władzy wykonawczej przez władzę ustawodawczą

¹ Przykładowo można tu wymienić trzy prace, w których autorzy wszechstronnie zajmują się problemem przyczyn planowania w gospodarce kapitalistycznej: A. Angelopoulos, *Planisme et progrès social*, Paris 1953; Ch. Bettelheim, *Les problèmes théoriques et pratiques de la planification*, Paris 1946; J. Romeuf, *L'économie planifiée*, Paris 1949.

jest szkodliwa dla efektywności samego planu. Nie można pogodzić zasady jedności i wewnętrznej zgodności planu z zasadą poddawania pod głosowanie poszczególnych rozdziałów planu. Dalej, efektywność planu wymaga jego ciągłości, gdy tymczasem parlament może zmienić w trakcie jego realizacji zasadnicze kierunki polityki gospodarczej; plan musi być giętki, a tymczasem ustawa powinna być realizowana zgodnie z literą prawa, wreszcie głosy posłów mogą nie odzwierciedlać interesów jednostek i ośrodków najbardziej zainteresowanych planem, tych wszystkich, którzy będą go wykonywać. W konkluzji autor jest przeciwny takiej kontroli planu ze strony parlamentu. Domaga się on dania szerszych prerogatyw w tym zakresie władzy wykonawczej. Życzenia autora zostały w części spełnione w nowej konstytucji V Republiki Francuskiej.

Druga część pracy jest poświęcona metodom opracowania planów i przewidywań w zakresie rozwoju gospodarczego. Zdaniem autora, można się tutaj posługiwać ekstrapolacją na podstawie obserwacji dotychczasowego rozwoju, bądź też metodami ekonometrycznymi. We Francji stosuje się obie metody. Najpierw dokonuje się szacunku globalnego produktu na ostatni rok planu, a następnie określa się wielkość produkcji w poszczególnych sektorach gospodarczych. Plan taki przewiduje również szereg reform w różnych dziedzinach życia gospodarczego, jak na przykład reformy aparatu podatkowego i budżetowego, specjalizację przedsiębiorstw itp.

Dużo uwagi poświęca się również w trakcie opracowania planów dążeniom do zapewnienia ogólnej równowagi całej gospodarki od strony finansowej. W poszukiwaniu tej równowagi autorzy planu mają do wyboru szereg rozwiązań. Tym możliwościom wyboru poświęcony jest cały jeden rozdział i aneks. W ramach prac nad planem gospodarczym centralnym sporządza się plan rozwoju regionalnego, czyli przedsięwzięć zmierzających do wyrównania różnic w poziomie ekonomicznym poszczególnych dzielnic kraju. Programy w tej dziedzinie są we Francji stosunkowo nowe (od 1955 r.), lecz opinia publiczna poświęca im dużo uwagi.

Druga część pracy szerszych kół ekonomistów nie zaciekawia. Może ona tylko wzbudzić zainteresowanie tych, którzy badają problemy techniki opracowania planów gospodarczych. Trzecia część natomiast, „Plan, życie przedsiębiorstwa i narodu”, może zainteresować szerszy krąg czytelników. Autor ma ambicje wyprowadzenia szerokich uogólnień na temat zmian powstałych w ekonomice kapitalistycznej wskutek wprowadzenia centralnego planu gospodarczego.

Zdaniem autora, zysk kapitalistyczny w dawnym ujęciu przestał być motorem działania przedsiębiorstwa. W określeniu wielkości produkcji i inwestycji w poszczególnych przedsiębiorstwach odgrywa coraz to większą rolę centralny plan gospodarczy. Nie tylko mechanizm przedsiębiorstwa ulega przekształceniu pod wpływem planu, lecz również cały mechanizm życia społecznego. Autor usiłuje dowieść, że marksowska teoria klas społecznych nie znajduje odzwierciedlenia we współczesnym społeczeństwie francuskim. Plan gospodarczy, zdaniem autora, hamuje walkę klas i doprowadza do ustalenia pewnej równowagi społecznej. Plan gospodarczy jest środkiem ugody między poszczególnymi grupami społecznymi. Jako ciekawostkę warto zasygnalizować fakt, że autor powołuje się w tym względzie na zbieżność swych poglądów

ze zdaniem paryskiego korespondenta „Życia Warszawy”, który w artykule tego dziennika napisał, „że plan zmierza do złagodzenia podstawowej sprzeczności ustroju kapitalistycznego” (s. 196).

Niezależnie od poważnych zastrzeżeń merytorycznych, które można by tutaj przytoczyć, rzuca się w oczy niewątpliwa przesada, z jaką autor wyraża się o roli planu w życiu społecznym. Zjawiający się jak „deus ex machina” plan gospodarczy jest przyczyną sprawczą wszystkich nowych zjawisk zachodzących we współczesnej ekonomice kapitalistycznej.

Wartość tej książki ogranicza się do opisu prób planowania gospodarczego we Francji. Te partie natomiast, w których autor uogólnia pewne zjawiska w życiu społeczno-gospodarczym, bądź przy analizie przyczyn wprowadzenia planu gospodarczego, bądź we wnioskach końcowych, nie mają charakteru pracy ściśle naukowej. Jest to raczej publicystyka gospodarcza, tak typowa dla współczesnej francuskiej literatury ekonomicznej. Literatura ta zwraca dużą uwagę na aspekty socjologiczne zjawisk i instytucji gospodarczych, jest jednak powierzchowna w sposobie traktowania badanego zagadnienia. Ma to swoje zalety — książkę taką może wziąć do ręki z zainteresowaniem także czytelnik spoza wąskiego kręgu osób zajmujących się ex professo problematyką planowania gospodarczego.

Zygmunt Kowalczyk

T. W. Rjabuszkin, *Problemy ekonomiczeskoj statistiki*, Moskwa 1959, Izdatielstwo Akademii Nauk SSSR, ss. 375.

Recenzowana książka T. W. Riabuszkina poświęcona została metodom badania struktury gospodarki narodowej oraz wzajemnych powiązań jej elementów. Praca podzielona została na sześć rozdziałów. W pierwszych czterech rozdziałach autor rozpatruje zagadnienia gałęziowej struktury oraz powiązań gałęzi gospodarczych w Związku Radzieckim. Natomiast rozdziały V i VI poświęcone zostały problemom badania gałęziowej struktury i powiązań gałęzi w gospodarce narodowej krajów kapitalistycznych.

W rozdziale I T. W. Rjabuszkin omawia zasady klasyfikacji gałęzi gospodarki narodowej. Autor stara się w tym rozdziale przede wszystkim określić pojęcie gospodarki narodowej oraz pojęcie gałęzi gospodarki narodowej. Wychodząc z założeń marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej autor określa gospodarkę narodową w ścisłym tego słowa znaczeniu jako historycznie złożony system społecznej produkcji, wymiany i podziału produktów, rozwijających się w określonych narodowych granicach. Następnie określone zostało pojęcie gałęzi gospodarki narodowej. Gałęź gospodarki narodowej jest zbiorowością przedsiębiorstw i instytucji, wypełniających zasadniczo jednakowe funkcje w systemie reprodukcji społecznej. Oprócz pojęcia gałęzi autor wyjaśnia termin „sfera produkcji”. Omawiając klasyfikację podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, autor stawia na pierwszym miejscu instytucje partyjne i państwowe. Taką klasyfikację uzasadnia on rolą, jaką odgrywają te instytucje w kierownictwie całej gospodarki narodowej. Przedstawione określenia powszechnie używanych pojęć zawierają jednak pewne nieścisłości. Na przykład przez gospodarkę narodową rozumiemy całokształt procesów go-

spodarczych zachodzących w granicach danego organizmu państwowego, a nie w granicach narodowych. W przeciwieństwie do granic państwowych granice narodowe są bardzo mgliste, zwłaszcza wówczas, gdy wiele narodów żyje w obrębie jednego państwa. Powszechnie pod pojęciem gospodarka narodowa rozumie się gospodarkę państwową. W próbach dokładnego sprecyzowania pojęcia sprawy te powinny być ustalone ściśle. Powyższe dotyczy również określenia gałęzi gospodarki narodowej. Rozdział kończą zagadnienia dyskusyjne, jakie powstają przy klasyfikacji gałęzi.

W rozdziale II, przedstawiającym problem badania międzygałęziowych proporcji w gospodarce narodowej, T. W. Riabuszkin omawia znaczenie prawa wartości w badaniu proporcji i związków zachodzących między gałęziami gospodarki narodowej. Autor zastanawia się nad bardzo trudnym problemem porównywalności danych dotyczących nakładów pracy w różnych gałęziach. Można, zdaniem autora, na przykład powiedzieć, że dzień przepracowany w rolnictwie jest równy wartości dnia przepracowanego w przemyśle. Jednakże autor zaraz zaznacza, że nie można mówić o równowartości dwóch gałęzi, z których każda zużywa na przykład 5 miliardów dniówek, a których ekonomiczne znaczenie jest różne. Lecz tutaj powstaje znów problem, czym określa się to ekonomiczne znaczenie. Zdaniem autora, znaczenie to określa się dynamiką wydajności pracy. Na przykład w przypadku kiedy nakłady pracy jednej gałęzi zmniejszają się, a jednocześnie wzrasta produkcja, to ekonomiczne znaczenie tej gałęzi wzrasta mimo zmniejszenia się nakładów pracy. Takie postawienie sprawy kryje jednakże dużo niedomówień, na skutek których problem porównywalności ekonomicznej wartości nakładów czasu pracy w różnych gałęziach nie został rozwiązany. Nie zostało uwzględnione tu znaczenie, jakie produkt danej gałęzi ma dla społeczeństwa, lecz przyjęto, że produkt każdej gałęzi ma jednakowe społeczne znaczenie.

Rozdziały III i IV poświęcone zostały zagadnieniom bilansu gospodarki narodowej. Problemom tym autor przeznaczył najwięcej miejsca bo aż 179 stron. W literaturze statystycznej Związku Radzieckiego zagadnienia bilansu gospodarki narodowej poruszane są bardzo często. Opracowanie T. W. Riabuszkina wnosi dużo nowego do tej problematyki. W rozważaniach swych autor posługuje się materiałem liczbowym nie spotykanym w innych publikacjach. W rozdziale IV opisane zostały współczesne zasady i problemy konstrukcji bilansu gospodarki narodowej.

Po krytycznej klasyfikacji stosowanej w burżuazyjnej statystyce, która przeprowadzona została w rozdziale V, T. W. Riabuszkin przedstawia w rozdziale VI zagadnienia mierzenia proporcji oraz konstrukcji bilansowych w krajach kapitalistycznych. Niektóre jednak części tego opracowania były publikowane przez autora już przedtem, np. „Bilansowa metoda w burżuazyjnej statystyce”, opisana na s. 332—368, była w zasadzie opublikowana już trzykrotnie, a mianowicie w „Więstniku Statistiki” (1957, nr 7) oraz w książce *Statisticeskije metody izuczenija narodnogo chozjajstwa*, opublikowanej w roku 1957. Największą jednakże wadą recenzowanej pracy jest to, że nie ma ona adresata. Dla statystyka ekonomisty większość poruszonych zagadnień jest powszechnie znana, a dla studentów lub praktyków zbyt trudna.

T. P e c h e, *Rachunkowość przedsiębiorstw a rachunkowość społeczna*, Warszawa 1959, PWG, ss. 152.

Książka T. Pechego stanowi próbę monograficznego opracowania współzależności zachodzących między rachunkowością przedsiębiorstw i rachunkowością społeczną. Rozważania swoje rozpoczyna autor od omówienia funkcji ewidencji rachunkowej w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Autor potraktował zagadnienie historycznie, a więc najpierw omówił funkcję kontrolną i analityczną rachunkowości. Przedstawienie tych „klasycznych” funkcji związała z etapami rozwoju gospodarki społecznej. Te rozważania wstępne pozwalają autorowi zdefiniować statystyczną funkcję rachunkowości przedsiębiorstwa, przez co należy rozumieć dostarczanie danych, umożliwiających liczbowe odzwierciedlanie całościowego obrazu gospodarstwa narodowego.

Teoria burżuazyjnej rachunkowości do ostatnich lat nie potrafiła powiązać uogólnień praktycznych z problematyką ogólnoeconomiczną i w zasadzie uznaje jednostkowy (tj. w zakresie pojedynczego przedsiębiorstwa) charakter ewidencji rachunkowej. Odmienne warunki istnieją dla rozwoju problemu w warunkach gospodarki socjalistycznej, gdzie powiązania ewidencji jednostkowej z problematyką ogólnoeconomiczną wynikają z założeń podstawowych. Niemniej jednak samo sformułowanie funkcji statystycznej rachunkowości nie wydaje się wystarczające. Realizacja tej oczywistej tezy teoretycznej w praktyce napotyka na duże trudności i stanowi zjawisko niewątpliwie złożone. Istniejący stan rzeczy wymaga przede wszystkim przyjęcia istniejących rozwiązań teoretycznych, zwłaszcza że jedynie wykorzystanie metod ewidencji rachunkowej ma określony charakter społeczny, zaś jej istota sprowadza się do dodawania i odejmowania określonych wielkości charakteryzujących zjawiska gospodarcze. W polskich zatem warunkach społeczno-gospodarczych istota problemu sprowadza się do ustalenia możliwości wykorzystania sprawozdań rachunkowości przedsiębiorstw albo innych podmiotów jednostkowych dla odzwierciedlania przebiegu procesów gospodarczych w skali ogólnonarodowej. Wymaga to włączenia pojedynczych zdarzeń gospodarczych do społeczno-narodowego systemu ewidencji i planowania.

W rozdziale II, poświęconym charakterystyce ewidencji społecznej, przedstawiono źródła rachunkowości społecznej, poczynając od studiów G. Kinga i fizjokratycznych koncepcji F. Quesnaya. Burżuazyjna teoria ekonomii w XIX w. zarzuciła problematykę dochodu narodowego. W praktyce gospodarczej bowiem nie ma podstaw dla rozwoju precyzyjnego rachunku gospodarczego, zaś pojęcia agregatowe uznaje się za mało dokładne dla analizy teoretycznej. Dopiero K. Marks w *Kapitale* nawiązuje do koncepcji „tableau economique” i przedstawia proces tworzenia i podziału dochodu narodowego, bilansując przychody i rozchody dwóch podstawowych działów gospodarki narodowej. Pierwsze próby nawiązania w teorii ekonomii do elementów metodologii i praktyki rachunkowości przedsiębiorstw znajdujemy u J. Fishera, J. Keynesa i J. K. Hicksa. Skonkretyzowane natomiast formy rachunkowości społecznej dla potrzeb praktyki statystycznej zawiera studium R. Stone’a. Szczegółowe zaś możliwości rachunkowości społecznej omawia praca J. Ohl-

ssona¹. W literaturze przedmiotu istnieje pogląd, że system rachunkowości społecznej w zależności od zadań może charakteryzować się różną konstrukcją ogólną, różnymi założeniami klasyfikacyjnymi, różnym stopniem szczegółowości, a także rozmaitymi zasadami wyceny ewidencjonowanych wielkości. Stąd też różnorodność typów rachunkowości społecznej, wynikająca z wyważenia użyteczności i jasności układu, jako całości.

I tak systemy klasyczne rachunkowości społecznej zajmują się mierzaniem dochodu narodowego, zaś systemy „input-output” zajmują się analizą strukturalną gospodarstwa narodowego². Oba systemy jednak stanowią metodę ilustrowania zjawisk gospodarczych *ex post*. W istocie rzeczy stanowią one metodologicznie jedną całość. Zakres jednak rachunkowości społecznej stale się rozszerza i wykracza poza możliwości systemów „klasycznych” oraz systemów „input-output”. Badania bowiem koncentrują się na analizie kształtowania się układu należności i zobowiązań między podmiotami gospodarstwa narodowego. Stanowi to dalsze rozszerzenie możliwości analizy na problematykę finansową.

Z punktu widzenia teorii rachunkowości przedsiębiorstw istotne znaczenie mają elementy konstrukcyjne systemów rachunkowości społecznej, jak transakcje i pochodne pojęcie strumienia oraz układy funkcjonalne. Możliwości bowiem kształtowania systemu rachunkowości społecznej są rozległe, zaś elementem determinującym są możliwości uzyskanych danych liczbowych. Stąd też istnieje konieczność grupowania podmiotów gospodarczych w sektorach. Problematyka klasyfikacyjna, klasyfikacja strumieni (transakcji), typ układu funkcjonalnego oraz klasyfikacja podmiotów (sektorów) ma znaczenie dla ustalenia zasad budowy planów kont. Zasady budowy planów kont powinny bowiem precyzować w sposób wyraźny zagadnienie łączenia strumieni i kont w większe całości. Omówienie założeń metodologicznych rachunkowości społecznej przedstawił autor w sposób zwięzły. Wskazał on z jednej strony na konieczność orientowania się w złożonym mechanizmie gospodarstwa społecznego dla wszechstronnego wykorzystania możliwości klasyfikacyjnych, z drugiej zaś strony przedstawił funkcjonowanie podstawowych elementów konstrukcyjnych, nie występujących w teorii rachunkowości przedsiębiorstw.

Koncepcja autora, obok podkreślenia istoty rachunkowości społecznej jako pewnej całości metodologicznej, zmierza do rozwiązania problemu wykorzystania tej metodologii w teorii rachunkowości przedsiębiorstw socjalistycznych. Nawiązując bowiem do teorii dochodu narodowego i praktyki jego obliczania można wykorzystać aparat rachunkowości społecznej zarówno w warunkach społecznej własności środków produkcji, jak i w gospodarce kapitalistycznej — oczywiście, jeżeli przyjmie się odpowiednie rozróżnienia strumieni i sektorów. Istota sprawy zatem sprowadza się do zachowania odpowiednich rozróżnień klasyfikacyjnych.

Zagadnienie o ile rachunkowość przedsiębiorstw może dostarczać danych charakteryzujących procesy reprodukcyjne przydatne dla ustalenia wskaźników w skali gospodarki narodowej, wiąże się z istotą przedmiotu rachunkowości przedsiębiorstw. Rzecz sprowadza się bowiem do możliwości wyrażenia

¹ J. Ohlsson, *On National Accounting*, Stockholm 1953.

² Por. W. Leontief, *The Structure of American Economy 1919—1939*, Nowy Jork 1951.

mechanizmu rachunkowości przedsiębiorstw za pomocą aparatu metodologicznego rachunkowości społecznej. I tak, bilans jako element metody rachunkowości przedsiębiorstw nie znajduje w całości uzasadnienia w aparacie metodologicznym rachunkowości społecznej. Fakt ten zmusza do nawiązania do tzw. finansowych systemów rachunkowości społecznej, będących skutecznym narzędziem polityki finansowej.

Rozważania podjęte w omawianej pracy, jakkolwiek nie wyczerpujące złożonej problematyki ewidencji gospodarczej, której niedomagania w praktyce budownictwa socjalistycznego są aż nadto widoczne, mogą prowadzić do rozmaitych wniosków. Wyodrębniają się jednak dwie grupy, z których jedna dotyczy skonkretyzowania statystycznej funkcji rachunkowości przedsiębiorstw oraz druga otwierająca pewne perspektywy teoretyczne.

Stąd też nasuwa się konieczność podjęcia tej problematyki szczególnie przez zakłady naukowe wyższych szkół ekonomicznych i zdecydowanego zaniechania uprawiania wąskiego praktycyzmu, identycznego na wszystkich szczeblach nauczania a różnicowanego niekiedy w zależności od poziomu intelektualnego słuchacza.

Dlatego też wydaje się, że mimo ogólnych i bardzo zasadniczych rozważań udało się autorowi postawić problem w sposób właściwy, wskazując na bogatą problematykę teoretyczną oraz na możliwości wszechstronnego jej wykorzystania, szczególnie w warunkach gospodarki socjalistycznej. Na dobro autora należy zapisać i to, że wskazał on na istniejące związki rachunkowości jako systemu ewidencyjnego i jako określonej teorii z takimi naukami, jak ekonomia polityczna, planowanie, finanse i statystyka. Autor wskazał na istniejące powiązania w sposób różny od dotychczas przyjętych schematów, zwracając jednocześnie uwagę na możliwości ich wykorzystania. Oczywiście, że nie wyczerpano całego bogactwa problematyki, ale ją postawiono w sposób zasadniczy po raz pierwszy w polskim piśmiennictwie ekonomicznym.

Mieczysław Przedpelski

G. Wittmar, *Die Auswertung der Buchführung für die Leitung der volkseigenen Einzelhandelsbetriebe*, Berlin 1958, Verlag Die Wirtschaft, Schriftenreihe der Handel, z. 8, ss. 131.

Księgowość jako określony system ewidencjonowania operacji gospodarczych i przedstawiania ich wyników powinna stanowić podstawowe źródło informacji umożliwiających podejmowanie prawidłowych decyzji przez kierownictwo przedsiębiorstwa. Przydatność tych informacji uzależniona jest od ich dokładności i okresu czasu, jaki w konkretnym przypadku dzieli moment sformułowania pytania od chwili uzyskania na nie odpowiedzi. Specyfika działalności poszczególnych grup i jednostek organizacyjnych gospodarki powoduje daleko idące zróżnicowanie wymagań na tym odcinku. Działalność przedsiębiorstw handlu detalicznego, która rozwija się pod wpływem zmiennych i niełatwych do przewidzenia tendencji rynku kształtowanego przez nabywcę, wymaga szczególnie sprawnie działającego systemu sygnałów. W zakresie gospodarki finansowej system ten opiera się na danych dostar-

czonych przez księgowość. Najwięcej istotną ich część stanowią liczby ilustrujące gospodarkę towarową przedsiębiorstwa i ocena znaczenia księgowości dla kierownictwa przedsiębiorstwa handlowego powinna być przede wszystkim dokonana ze stanowiska potrzeb tej gospodarki.

Praca G. Wittmara według wypowiedzi autora zawartej w przedmowie ma na celu podkreślenie tych zalet księgowości, które czynią z niej niezbędny środek stwierdzenia dobrej albo złej pracy przedsiębiorstwa na poszczególnych odcinkach jego działalności oraz ustalenia skutków stwierdzonego stanu. Autor jednocześnie podkreśla, że księgowość nie jest często doceniana przez osoby zajmujące kierownicze stanowiska w gospodarce i przytacza słowa Waltera Ulbrichta, stwierdzającego, że „tylko niewielu funkcjonariuszy na kierowniczych stanowiskach dostrzega znaczenie (tego) obrachunku i analizy dla sprawy jakości pracy przedsiębiorstw pozostających pod ich zarządem”. Ocena pracy Wittmara powinna zatem przyjąć na punkt wyjścia intencje autora wyrażone za pomocą tych wypowiedzi i zmierzające do dokonania pewnego przełomu w ocenie księgowości ze strony większości kierowników jednostek gospodarczych.

Praca podzielona jest na cztery podstawowe części, w których autor omawia kolejno: 1. Znaczenie księgowości dla kierownictwa i kontroli socjalistycznych przedsiębiorstw; 2. Wykorzystanie danych obrachunku wartości obrotu towarowego; 3. Wykorzystanie liczb rachunku wyników; 4. Wykorzystanie danych bilansowych.

Część pierwsza stanowi wprowadzenie do tematu głównego i sprowadza się do znanych ogólnie stwierdzeń dotyczących roli księgowości w gospodarce społecznej, przy czym autor szczególnie akcentuje funkcję kontroli wykonania zadań planowych. Stosunek autora do planu, jako wytycznej działania, charakteryzuje brak jakiegokolwiek krytycznego ustosunkowania do samych wyznaczeń, co zwięża skalę rozeznania przyczyn odchylenia wykonania od planu. Znajduje to wyraz we wszystkich rozważaniach autora zawartych w dalszych częściach opracowania. Część pierwszą kończy ogólne naszkicowanie zakresu i form korzystania z danych księgowości w społecznym przedsiębiorstwie handlowym.

Część druga obejmuje najistotniejsze zagadnienia występujące w sferze działalności przedsiębiorstwa handlu detalicznego, a mianowicie problematykę analizy zakupu towarów, sprzedaży, zapasów i głównego składnika dochodu brutto, marży detalicznej. Przy omawianiu tego tematu autor nie ustrzegł się przed powtarzaniem pewnych maksym, które na tle istniejących w rzeczywistości warunków pozostawiają wrażenie teoretyzowania i utrudniają nawiązanie kontaktu między autorem a grupą czytelników praktyków, dla których głównie praca jest przeznaczona. Dotyczy to na przykład uwzględniania przy rozpoznawaniu popytu takich czynników, jak struktura ludności pod względem płci, wieku i zawodu, warunki geograficzne obszaru i przyzwyczajenia lokalne ludności (s. 19). Podobny oddźwięk wywołują postulaty dotyczące oddziaływania handlu na produkcję oraz na nabywców w celu ułatwienia zbytu nowych asortymentów towarowych (s. 35). Do rzędu tej kategorii stwierdzeń autora należy również zaliczyć podkreślenie zależności, jaka zachodzi między rotacją towarów a zsynchronizowaniem terminów dostaw z żądaniami

konsumentów (s. 36—37). Niekorzystne wrażenie, jakie wywołują te wypowiedzi, pozostaje w związku z tym, że autor nie rozgranicza wyraźnie adresatów, dla których przeznaczają zawarte w pracy uwagi. Badanie czynników kształtujących popyt, oddziaływanie na produkcję oraz zagadnienie właściwego wpływu towarów pozostają w niewielkim stopniu w sferze działalności przedsiębiorstwa, mimo niektórych indywidualnych sukcesów na tym polu. Zadania te ciążyą głównie na resortach i uwagi, o których mowa, adresowane w tym kierunku są niewątpliwie słuszne.

W pracy Wittmara brak na ogół dygresji organizacyjnych dla pełniejszego zobrazowania tła, na którym rozwija autor swoje poglądy. Dotyczy to m. in. organizacji zaopatrzenia sklepów, która w sposób zasadniczy oddziałuje na możliwości wykonania nałożonych zadań.

W części dotyczącej obserwacji przebiegu zaopatrzenia (zakupu) autor wykazuje brak zdecydowania i przeciąża swoje wywoły materiałem, który w konkluzji odrzuca. Po przytoczeniu szeregu liczb obrazujących narastanie dostaw towarowych w sklepie nieokreślonej branży, autor snuje rozważania na temat dni tygodnia i miesiąca, charakteryzujących się szczególnym nasileniem albo spadkiem dostaw, aby w rezultacie stwierdzić, że liczby zakupu należy zawsze oceniać łącznie z liczbami utargów. Na tle tego stwierdzenia prace statystyczne opisane przez autora nie prowadzą do żadnych konkretnych wniosków, tym bardziej że — jak wyżej podkreślono — przykład sklepu anonimowego (pod względem rodzaju artykułów stanowiących przedmiot jego obrotu) nie pozwala na skonfrontowanie wysnutych wniosków z własnymi spostrzeżeniami czytelnika.

W związku z zakupem towarów autor przeprowadza również analizę kształtowania się marży. Konstrukcja raportu sklepowego stosowanego w NRD umożliwi kontrolę realizacji wskaźnika marży w poszczególnych punktach sprzedaży w związku z ewidencjonowaniem marży towarów zakupionych w odrębnej kolumnie. Na podstawie przytoczonych liczb autor wysuwa twierdzenie, że zmiany wskaźnika marży wskazują na zmiany struktury asortymentowej towarów (s. 23). To twierdzenie autora nie wyczerpuje sprawy o tyle, że nie każde przesunięcie w strukturze towarów zaznacza się zmianą wskaźnika. W oparciu o stwierdzone różnice między wielkością zaplanowaną a zrealizowaną marży towarów zakupionych autor zaleca szczegółowe badanie przyczyn, włączając w to również skontrolowanie "stanu zapasów towarowych. Autor nie wyjaśnia, w jakich okolicznościach te badania są niezbędne i nie określa techniki i zakresu tych badań, momentów dla porównania kosztów kontroli z jej przewidywanymi rezultatami.

Ogólnikowe określenie badań szczegółowych jest często stosowane przez autora, co nie służy sprawie wzmocnienia pozycji księgowości w ramach przedsiębiorstwa. Zakres badań powinien niewątpliwie pozostawać we właściwym stosunku do ważkości sygnału przekazywanego w formie odpowiedniego wskaźnika przez księgowość. Przystąpienie jednak do badań szczegółowych należy zdecydować w oparciu o kompleksową ocenę działalności danej jednostki. Opracowywanie danych liczbowych przez księgowość polegać powinno na umiejętnym powiązaniu sygnałów, celem ograniczenia szczegółowych badań do niezbędnej liczby przypadków. Z tych względów nie może zadowolić teza

zamieszczona przy końcu rozdziału (s. 24), że wykorzystanie liczb księgowości stanowi punkt wyjściowy wszechstronnej analizy zapasów towarowych w punktach sprzedaży.

Podobnie jak przy omawianiu zakupu, analizę sprzedaży opiera autor na raporcie bliżej nie określonego sklepu, wyprowadzając z danych sprzedaży ogólne i nieprzekonujące stwierdzenia na temat wzrostu albo spadku obrotów w niektóre dni tygodnia czy miesiąca. I w tym rozdziale autor podkreśla wpływ dostaw na realizację planu sprzedaży, formułując jednocześnie na podstawie dowolnego przykładu (s. 29) tezę, że wzrost dostaw pod koniec miesiąca wiąże się najczęściej ze spadkiem obrotów w ciągu miesiąca i przekroczeniem normatywu na jego koniec. Twierdzenie to należałoby uzupełnić uwagami dotyczącymi specyficznych zjawisk występujących w obrębie branż. Odnosi się wrażenie, że autor oparł swoje twierdzenia na wynikach badań dokonanych wyłącznie w branży spożywczej. Branże przemysłowe nie odczuwają w tym stopniu skutków przesunięcia dostaw na koniec miesiąca, pod warunkiem, że nie ulega większym zmianom rytmiczność dostawy (np. gros dostaw następuje stale około 25 dnia miesiąca).

W zasadzie autor podkreśla konieczność rozpatrywania sprzedaży w przekroju poszczególnych branż, ale nie precyzuje formy tych badań. Krótka wzmianka o ewidencjonowaniu w okręgowych HO obrotów w układzie 31 branż nie daje żadnego wyobrażenia o możliwościach wykorzystania tych danych w praktyce.

Na zakończenie rozdziału dotyczącego sprzedaży towarów autor podkreśla oddziaływanie takich czynników, jak wydajność pracy, zmiany w asortymencie towarów oraz zdolność usługową (Verkaufskapazität) punktu, przy czym w odniesieniu do ustalenia wpływu zmian asortymentowych, odsyła czytelnika znowu do badań szczegółowych.

W rozdziale dotyczącym kształtowania się zapasów towarowych formułuje autor szereg uwag na temat oceny stanu zapasów podkreślając słusznie, że wskaźnik rotacji obrazuje wszystkie czynniki zarówno pozytywnie, jak negatywnie oddziałujące na przychód, utargi i zapasy towarów. Tu w zasadzie po raz pierwszy autor podkreśla wyraźnie wpływ, jaki wywiera na rotację organizacja dostaw towarów oraz warunki i organizacja sprzedaży, ale stwierdzenia tego nie rozwija.

Autor widzi możliwości analizy struktury zapasów towarowych za pomocą dokonywanych w punktach sprzedaży inwentur, na podstawie których można ustalić przeciętne stany towarów według branż. Niewątpliwie tego rodzaju ustalenia przyniosłyby pewne wyniki, jednakże praktyczne znaczenie tych prac byłoby niewielkie. Wykorzystanie materiałów inwentaryzacyjnych dla ustalenia udziału poszczególnych branż w zapasach towarowych przedsiębiorstwa wymaga przeprowadzenia szeregu zmian w technice spisów, a ponadto, wskutek różnego rozmieszczenia inwentur w czasie, reprezentatywność danych zgromadzonych w ten sposób byłaby wątpliwa.

W następnym rozdziale pracy, dotyczącym obrachunku wartości obrotu całego przedsiębiorstwa, autor opisuje funkcjonowanie pewnych urządzeń ewidencyjnych, z których najważniejsze jest zbiorcze zestawienie wykonania zadań przez poszczególne placówki, jak i całe przedsiębiorstwo (Abstimmungsnachweis). Zestawienie prowadzone jest bieżąco i stanowi podstawowe

urządzenie orientujące kierownictwo przedsiębiorstwa w ogólnym przebiegu wykonania zadań.

W części trzeciej pracy autor nakreśla na wstępie zadania analizy kosztów i innych wyników występujących w przedsiębiorstwie handlu detalicznego. Następnie rozpatruje poszczególne składniki kosztów pod kątem przyczyn oddziałujących na ich wzrost lub spadek. W toku omawiania tych zagadnień autor dokonuje słusznego spostrzeżenia, że aparat kierowniczy powinien oceniać podległe placówki na podstawie niewielu, ale za to bardzo wymownych liczb. Wydaje się, że tego rodzaju zasada nie jest przez samego autora zawsze przestrzegana.

Analizę kosztów rozwija autor o przyjęte formy rozrachunku wewnętrznego, którego wyrazem jest wyznaczanie planu kosztów dla poszczególnych punktów sprzedaży. Autor szkicuje zasady ustalania tych planów. Wyrażają się one m. in. w odstąpieniu od podziału na koszty zależne i niezależne od obsługi sklepu, ze względu na niemożliwość dokładnego rozgraniczenia kosztów pod tym względem, a także dlatego, że niektóre elementy kosztu zostałyby w ten sposób wyłączone z akcji poszukiwania źródeł ich obniżki.

Ocena wykonania planu kosztów może się opierać na: porównaniu wykonania z planem pierwotnym i skorygowanym, porównaniu wykonania z wartością obrotu, porównaniu z wartością dochodu, porównaniu wysokości kosztów w różnych okresach czasu.

Autor w zasadzie nie przyznaje żadnej z tych ocen stanowiska dominującego, postulując różne rozwiązania. Tak na przykład zmiany na odcinku cen (towarów) nakazują, zdaniem autora, odstąpienie od porównywania kosztu z wielkością obrotu i zastąpienia tej ostatniej wielkością dochodu. Stanowisko to nie jest zrozumiałe. Dochód, kształtujący się pod przeważającym wpływem marży, jest wielkością narastającą proporcjonalnie do wielkości obrotu jako rezultat stosowania pewnego stałego (w danym okresie) wskaźnika procentowego marży. Stosunek kosztów do dochodu stanowić zatem będzie tylko wielokrotną stosunku kosztów do obrotu, nie zmieniając istoty rzeczy.

Jednocześnie autor podważa i tę podstawę (dochód), wykazując wpływ zmian w strukturze asortymentów na rozmiary dochodu i skutki, wyrażające się obniżeniem lub zwiększeniem wskaźnika kosztów bez jakiegokolwiek udziału pracowników.

W rezultacie autor pozostawia czytelnika bez wyraźnej wskazówki. Zagadnienie ustalania dochodu w formie zrealizowanej marży jest przedmiotem uwag zawartych w następnym rozdziale. Możliwości analizy wskaźnika marży zrealizowanej w związku z przyjętymi powszechnie zasadami są niewielkie. Autor w sposób niezrozumiały określa tu zasady kontroli właściwości obliczenia marży w przypadkach dużych wahań wskaźnika. Kontrola ta ma się opierać na zbadaniu struktury stanu początkowego masy towarowej przychodów i utargów, a następnie sprawdzenie wskaźnika przeciętnej marży (s. 71).

W rozdziale dotyczącym analizy wyniku końcowego autor lansuje wskaźniki, które pozwalają — jego zdaniem — ustalić wpływ różnych czynników. Wskaźniki te stanowią liczby: obrotu w przeliczeniu na pracownika, marży w stosunku do obrotu, dochodu handlowego w stosunku do obrotu, kosztów obrotu w stosunku do dochodu handlowego, płace w stosunku do dochodu handlowego.

Dochód handlowy stanowi marża zrealizowana i dochody z usług dodatkowych. Argumenty autora przemawiające za stosowaniem dochodu jako podstawowej wielkości powtórzone są również w tym rozdziale. W podsumowaniu końcowym części trzeciej autor rezygnuje z szeregu wymogów i ogranicza liczbę wskaźników, tak w odniesieniu do punktów sprzedaży, jak i całego przedsiębiorstwa, do wskaźnika obrotu w przeliczeniu na 1 pracownika, stosunku kosztów do obrotu lub dochodu handlowego oraz stosunku płac do jednej z tych wielkości.

Część czwarta pracy stanowi metodyczny przegląd analizy bilansu obejmującej kontrolę utrzymania i zwiększenia środków trwałych, kontrolę struktury środków obrotowych, ich rotacji i finansowania oraz wysokości zysku lub straty, zużycia zysku i pokrycia strat.

W pracy Wittmara prawie całkowicie pominięto zagadnienia dotyczące rozliczenia osób materialnie odpowiedzialnych. Wyniki tych rozliczeń uwzględnione są wprawdzie przy formowaniu schematu wyniku końcowego, ale autor nie poświęca im wiele miejsca, ograniczając się do podkreślenia obowiązku stwierdzenia, czy nadwyżki nie zostały osiągnięte kosztem konsumenta. O niedoborach brak jakiegokolwiek wzmianki jako o zagadnieniu wymagającym zastosowania określonych środków. W walce z niedoborami, polegającej przede wszystkim na wczesnym wykrywaniu, dużą rolę ma do wypełnienia kiegowość przedsiębiorstwa. Skuteczność wysiłków pracowników tej komórki jest niejednokrotnie zależna od poparcia, jakie otrzymać może od kierownictwa dobrze rozumiejącego swe zadania.

Zdzisław Rembarz